

Rok XXVII

Nr e-84 (280)

Październik 2013

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Rzemieślnik w Szklarskiej Porębie	<i>Krzysztof Tęcza</i>	3
Katowicki pomnik historii – Nikiszowiec	<i>Stanisław Dziuba</i>	4
Strużnickie Złote Źródło	<i>Bartosz Skowroński</i>	6
Student na szlaku – Karpacz i Śnieżka (2)	<i>Katarzyna Barczykowska</i>	8

OJCZYSTE SZLAKI

Co prof. Guerquin robił w Hronowie?	<i>Janusz Zaremba</i>	10
W Cieciszewie żyli Menonici	<i>Tomasz Kowalik</i>	11

TRASA MIESIĄCA

Z dała od szosy i szlaku. Rezerwat Las Piwnicki	<i>Juliusz Wystouch</i>	13
---	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Erewan	<i>Janusz Fuksa</i>	16
Polski cel – Tunezja	<i>Paulina Ewa Chrostowska</i>	18
Dla miłośników jesiennych wędrówek		21

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Srebrny jubileusz w Pieninach	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	22
Czerwony Strumień	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	23
Świdnickie propozycje	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i>	24
XXII Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	25
XVIII Walny Zjazd PTTK	<i>Krzysztof Tęcza</i>	28
Z zielnika Rostafińskiego (30)		29

PORADNIK TURYSTY

Ech, te dzieci. Ciąg dalszy	<i>Juliusz Wystouch</i>	30
-----------------------------------	-------------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Wystawy z okazji 150. Rocznicy Powstania Styczniowego	<i>Wojciech Kowalski</i>	33
--	--------------------------------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Głosa do artykułu Janusza Zaremby	<i>Andrzej Rumiński</i>	34
---	-------------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

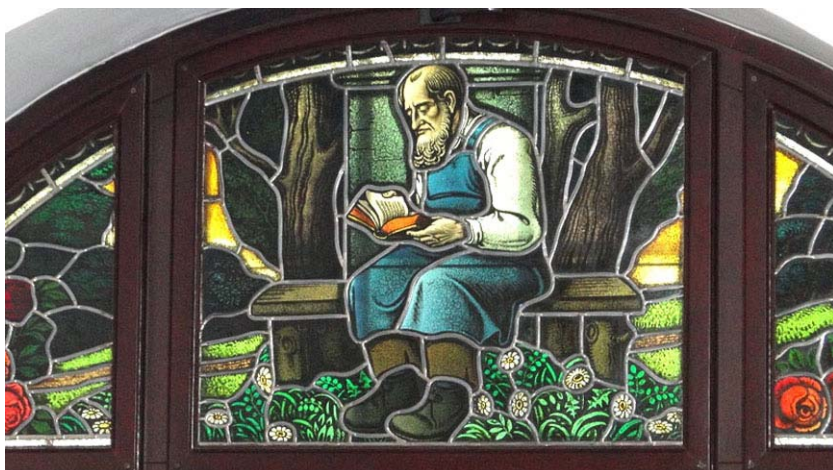
Muzealnicy i kolekcjonerzy – Zbiory rodziny Tyszkiewiczów i ich rola w zaborze rosyjskim	<i>Andrzej Rumiński</i>	35
Gawron	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	36

**Na okładce: Tragarz ze słowackiego „Sherpa Club” w drodze do schroniska „Teryho Chata”
w Wysokých Tatrách. Fot.: Paweł Rumiński**

Rzemieślnik w Szklarskiej Porębie

Ośrodek Wypoczynkowy „Rzemieślnik” został wybudowany w Szklarskiej Porębie przez cech rzemieślników niemieckich w 1914 r. Bezpośrednim powodem podjęcia trudu wzniesienia tego obiektu był jubileusz cesarza Wilhelma. Początkowo, czyli do wybuchu II wojny światowej, obiekt wykorzystywany był zgodnie ze swoim przeznaczeniem, czyli jako ośrodek wypoczynkowy dla członków niemieckich cechów rzemieślniczych i ich rodzin. W czasie wojny budynek zaadaptowano, tak jak wiele podobnych, na szpital dla żołnierzy Wehrmachtu i Luftwaffe. Na krótko przed końcem wojny ulokowano tu ambasadę Turcji w Niemczech. Po zakończeniu działań wojennych w budynku przejętym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych urządzono sanatorium, a od lat 60. XX w. ponownie zamieniono go na ośrodek wczasowy i tak już pozostało do dzisiaj.

„Rzemieślnik” to okazały budynek wzniesiony na kamiennej podmurówce, nakryty blaszanym dachem mansardowym. Na I i II piętrze wykonano duże balkony, z których można podziwiać panoramę Karkonoszy. W okresie międzywojennym te na wyższej kondygnacji zostały zadaszone, co poprawiło komfort wczasowiczów. W dachu wstawiono lukarny, wyżej powieki. Umieszczono tu także datę budowy 1914. Wszystkie obramienia otworów okiennych i drzwiowych oraz gzyms międzykondygnacyjny w przyziemiu wykonano z kamienia. Nadało to obiektowi wytworności. Wokół budynku urządzono miejsca parkingowe, a rozległe trawniki zachęcają do odpoczynku na świeżym powietrzu, zwłaszcza że ustawiono na nich wiele ławeczek oraz drewniane altanki, w których można schronić się podczas niepogody. Przy dużej altance znajdującej się za ośrodkiem wydzielono specjalne miejsce pod ognisko. Natomiast w altance przed obiektem możemy podziwiać sporych rozmiarów malowidło ukazujące Karkonosza. Przedstawienie to jest kopią jednego z trzech zachowanych w holu oryginalnych witraży – właśnie ten witraż jest obecnie poddawany pracom konserwatorskim. Pozostałe dwa zostały już odnowione i zabezpieczone przed dalszym niszczeniem. Główny witraż przedstawia postać św. Józefa, patrona rzemieślników. Ze względu na to, kto wybudował ten ośrodek oraz dla kogo był on przeznaczony, właśnie on jest jak najbardziej na





swoim miejscu. Oprócz św. Józefa w witrażu tym umieszczono symbole różnych cechów. Autorem tej ozdoby jest Ferdynand Muller z Quedenburga. Natomiast renowację w 2000 r. przeprowadzono w pracowni konserwatorskiej w Świdnicy, a wykonali ją S. Galicki i Z. Zubkowski. Nazwiska wykonawców zostały uwiecznione w ramie witrażu. Podczas renowacji zmieniono materiał, w który oprawiane jest szkło. Pierwotnie była to miedź, obecnie zastosowano cynę. Drugi witraż umieszczono obok przy dawnym nieużywanym już wyjściu z budynku. Z oryginalnego przedwojennego wyposażenia pozostał jeszcze znajdujący się w holu żyrandol i jedna lampa.

Dzięki ofiarności przybywających tu gości z Niemiec oraz staraniem pracowników utworzono gablotę, w której oprócz historii obiektu umieszczono stare zdjęcia przedstawiające budynek w różnych okresach jego istnienia. Możemy zatem porównać jego stan obecny z wyglądem pierwotnym. Stwierdzimy, że praktycznie jego forma nie zmieniła się w ciągu prawie stu lat istnienia. Zmieniło się jedynie jego otoczenie. Obecnie inaczej jest rozwiązana komunikacja oraz, zwłaszcza za budynkiem, wyrosły drzewa tworząc prawdziwy las. Zmiany te są bardzo korzystne, powodują bowiem zupełnie inny odbiór i zachęcają do przebywania wypoczywających tu na łonie natury.

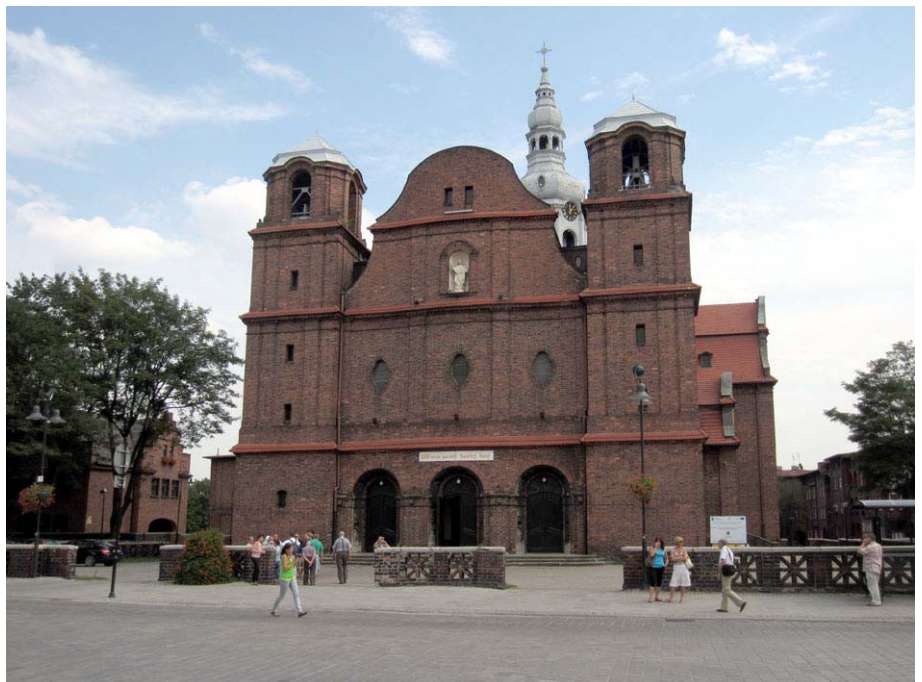
Krzysztof Tęcza

Tak dawniej mieszkali śląscy górnicy

KATOWICKI POMNIK HISTORII – NIKISZOWIEC

Blisko centrum Katowic, właśnie na Nikiszowcu, zachowało się unikatowe osiedle robotnicze. Zostało ono wybudowane przy dawnej kopalni „Giesche” w dwóch etapach, tj. w latach 1908-1915 i 1920-1924. Swoim wyglądem, zaprojektowane przez architektów Emila i Georga Zilmanów, odbiega ono od innych robotniczych osiedli znajdujących się na Górnym Śląsku. Osiedle Nikiszowiec składa się z dziewięciu różnej wielkości bloków. Niezwykle urokliwe są bramy wiodące do poszczególnych podwórek. Warto też zwrócić uwagę na detale architektoniczne, co powoduje, że każdy budynek jest inny.

Ulice robotniczego osiedla Nikiszowiec zbiegają się na centralnym



Kościół p.w. Świętej Anny przy pl. Wyzwolenia. Fot. Teresa Hadasz



**UP Katowice 16 pl. Wyzwolenia nr 4, wcześniej restauracja.
Fot. Henryk Hadasz**

placu. Tu skupia się życie osiedla. W każdą niedzielę pobożni Ślązacy udają się do pięknego, neobarokowego kościoła św. Anny, górującego swoją kopułą nad okolicą. Obok niego, w budynku dawnej gospody, za gościła się obecnie poczta. Wyżej wspomniano o pięknych detalach architektonicznych. I na tym budynku znajduje się piękna mozaika przedstawiająca czerwone róże. Natomiast na dwóch pionowych pasach nad wejściem urzekają imitacje wstążek, jakimi śląskie dziewczyny ozdabiały swoje wianki. W pobliżu tej dawnej gospody znajdowała się pralnia publiczna, gdzie na parterze umieszczono koryta z kranami. Do prania brudnej bielizny czy ubrań wykorzystywano ciepłą wodę z kopalni. Po upraniu

w korytach gotowało się bieliznę w specjalnych elektrycznych kotłach. Następnie pranie wędrowało na piętro do suszarni. A potem magiel. W tym czasie można się było wykąpać w łaźni. Kąpały się zarówno kobiety, jak i dzieci. Górnicy korzystali z łaźni kopalnianej. W domach łaźienek nie było. Dodajmy, że pralnia to nie tylko miejsce prania bielizny czy ubrań. To także miejsce spotkań górniczych żon, a przecież to kobiety. Jak tu żyć bez poplotkowania! Ale prowadzono też poważne rozmowy na temat wychowania dzieci. Opowiadano, co wydarzyło się na Nikiszowcu. No i tak jak dzisiaj – ponarzekało na ciężkie czasy.



Ul. Rymarska. Fot. Teresa Hadasz

Wiadomo. Przyszły przemiany w całym życiu nas wszystkich. Na Nikiszowcu też takie przemiany nastąpiły. Istniejąca tu KWK „Wieczorek” zrezygnowała z prowadzenia Zakładowego Domu Kultury. Suszarnie przeznaczono na Galerię „Magiel”. Urządzono też lokalne muzeum. Od 2003 r. obiekt ten jest we władaniu Muzeum Historii Katowic. Po wyremontowaniu w obiekcie mieścić się tu będzie Dział Etnologii Miasta, będący oddziałem Muzeum Historii Katowic. Poza wystawami twórczości malarskiej Mistrzów Grupy Janowskiej odtworzono tu dawne mieszkanie górnicze. Będzie też rekonstrukcja starej pralni i magla. W dniu 14.01.2011 r. prezydent Bronisław Komorowski wpisał górnicze osiedle Nikiszowiec na listę pomników historii.

Myliliby się ten, kto by twierdził: *Nie ma po co jechać do Katowic. Co tam zobaczą? Pomnik Powstańców, Spodek i trochę nowoczesnych blokowisk. No, ewentualnie piękną Ślązaczkę w stroju ludowym.* Dzisiejsze Katowice to już nie miasto węgla i stali. Katowice to dynamicznie rozwijające się polskie miasto z nowoczesną infrastrukturą, to duży ośrodek akademicki z osiemnastoma wyższymi uczelniami, to prężny ośrodek kultury, z najlepszą w Polsce orkiestrą symfoniczną, kilkoma teatrami, filharmonią. Katowice to miasto wielu festiwali, konkursów, imprez sportowych w Spodku. To nowoczesne lodowisko „Jantor” właśnie koło Nikiszowca.

I wreszcie sam NIKISZOWIEC. Jest to miejsce spotkania z historią i tradycją Górnego Śląska. Nic więc dziwnego, że jest on obecnie odwiedzany przez turystów z całej Europy.

Odwiedzajcie Nikiszowiec, pochodzicie po podwórkach, zajrzyjcie do kościoła św. Anny, Muzeum. Przekonajcie się, jak tu jest naprawdę. Zanim tu przyjedziecie, to może znajdziecie w wypożyczalni wideo i obejrzycie filmy, których akcje właśnie tutaj umieścił Kazimierz Kutz. A są to filmy z Tryptyku Śląskiego: *Sól ziemi czarnej* (walki w czasie II Powstania Śląskiego), *Perła w koronie* (strajk górniczy w 1934 r.) i *Paciorki jednego różańca* (emerytowany górnik sprzeciwia się wyburzaniu górniczych domów). A może sięgniecie po książkę Małgorzaty Szejnert *Czarny ogród* (Znak, Kraków 2007).

Tekst ten dedykuję mieszkańcom Nikiszowca i ich potomkom, by podkreślić ważność pielęgnowania i zachowania górniczych tradycji Górnego Śląska. Sam przecież jestem synem górnika, który w kopalni węgla kamiennego, wprawdzie nie w Nikiszowcu, a Dąbrowie Górniczej, przepracował trzydzieści trzy lata.

Szczęść Boże Górnicy!

Stanisław Dziuba

Strużnickie Złote Źródło

Powyżej górnych zabudowań Strużnicy nad doliną Karpnickiego Potoku wyrasta wzniesienie (526 m) z Dziobatą Skałą. Stanowi ono jedną z kulminacji grzbietu wybiegającego na północ od Wilczyska. Leży więc jeszcze w Rudawach Janowickich. Na jego zboczu bije Złote Źródło. Informują o tym niektóre z map turystycznych obejmujących okolicę, zaznaczając w tym miejscu sygnaturę źródła. Trudno jednak na podstawie tych oznaczeń namierzyć wypływ. Również i *Słownik geografii turystycznej Sudetów T. 5 Rudawy Janowickie* w opisie Złotego Źródła podaje, iż źródło „*Jest trudne do odnalezienia, szczególnie w lecie, ze względu na rosnące wokół bujne trawy i krzewy.*”. A jak to wygląda w terenie?

Zbocze wzniesienia faktycznie porastają gęste trawy, jednak tylko nisko w rejonie szosy. Wyżej rośnie już las. To tam trzeba szukać wypływu. Od szosy na wysokości 475 m odchodzi w prawo (posuwając się ze Strużnicy w stronę Gruszkowa) ślad gruntowej drogi. Penetrując to zbocze na wysokości 480-485 m znaleźć można dwa wypływy. Jeden z nich to nikły wysięk. Ślad wody, stojącej zazwyczaj na grzaskim terenie, można dostrzec idąc nieco dalej cały czas prosto wspomnianą niknącą drogą. Powyżej niej na zboczu, już w lesie, leży kilka małych głązów. Ledwo co sączy się niżej nikiła strużka wody. „Spływa” jednak tylko kilka metrów. Trudno to nazwać Złotym Źródłem. Z dużą pewnością można powiedzieć, iż nie ten wysięk określano przed 1945 r. mianem *Gold-Quelle*. Prawdopodobnie nazwę taką nosił inny wypływ, znajdujący się także w lesie. Dotarcie w jego rejon nie jest jednak łatwe. Od szosy trzeba iść najpierw wspomnianą niknącą dróżką, która zaraz się rozwidla. Prosto skrajem łąk można dotrzeć do opisanego wysięku. Do drugiego z wypływów trzeba natomiast iść nieco w prawo. Droga ta jest wyraźniejsza, zaraz jednak ginie. Wyżej z prawej widoczne jest drewniane ogrodzenie, złożone z rzędów zbitych bali. Dochodząc doń i posuwając się w stronę przeciwną do zabudowań Strużnicy natkniemy się na mocno podmokły teren ze śladem gubiącego się niżej potoczku. Słychać tu charakterystyczne pluszczenie wody. Już za ogrodzeniem w oddali



Ten czarny punkt pośrodku to źródło – prawdopodobnie przed 1945 r. *Gold-Quelle*

widoczna jest zaś niewielka „jama”. Być może, ją mieli na myśli autorzy mapy topograficznej z serii *Messtischblatt* arkusz 5161 (3010) *Kupferberg i. Riesengeb.*, podziałka 1:25.000, zaznaczając nań na opisywanym zboczu podpis „Gold-Qu.”. Z charakterystycznego zagłębienia wartko wypływa bowiem silny strumień wody. Mokra jednak jest i wyżej. Niewykluczone, że wody te przesączają się do „jamy” ze źródłem. Szkoda, że nie ma do niego dojścia. Jako naturalny wypływ mogłoby stanowić sporą atrakcję. W rzeczywistości jednak mało kto o nim wie. Brak nawet sygnatury tego źródła na dość dokładnej mapie turystycznej *Rudawy Janowickie*



Źródło w dolnej części Strużnicy zw. Złotym Źródłem




Dol. Karpnickiego Potoku i zabudowania Strużnicy na tle Karkonoszy ze Starościńskich Skał

niewidoczny z niej staw. Wkrótce przed nami na zakręcie dróżki ukazuje się ujęte kamiennym ocembrowaniem źródło. Na wcześniejszej edycji mapy Rudaw Janowickich (wyd. 2 z wiosny 2000 r. w podziałce 1:30.000) jeleniogórski „PLAN” opatrzył je podpisem „Złote Źródło”. Co ciekawe, inne mapy (np. opracowania PPWK czy EKO-GRAF) nie zamieszczają w tym miejscu sygnatury jakiegokolwiek wypływu, a oznaczają Złote Źródło na zboczu kulminacji z Dziobatą Skałą. Mimo łatwego dostępu i do niego jednak brak we wsi jakiegokolwiek drogowskazu. A bez wątplenia również i ono mogłoby być atrakcją dla turystów odwiedzających słynące z formacji skalnych Rudawy Janowickie.

wickie jeleniogórskiego „PLANu” (wyd. 4, 2009/2010, podziałka 1:25.000).

Wspomniana mapa zaznacza jednak w rejonie Strużnicy, tyle, że w jej dolnej części, inne źródło. W dodatku podpisane jako... „Złote Źródło”. W przeciwieństwie do wyżej opisanego dotarcie doń jest łatwe. Mowa o wypływie na wysokości 440 m, zlokalizowanym blisko dolnych domostw wsi u podnóża grzbietu, na którym znajdują się Strużnickie Skały. Dla zobaczenia źródła należy za pierwszym – od strony Karpnik, i leżącym nieco od drogi zabudowaniem skręcić w lewo. Polna droga mija z prawej

Bartosz Skowroński



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Student na szlaku – Karpacz i Śnieżka (2)

Posileni i pełni sił do dalszej wędrówki kierowaliśmy się już bezpośrednio na Śnieżkę. Oczywiście nie odbyło się bez małych zawirowań z odnalezieniem się na trasie. Trzeba było się wracać, trochę pokombinować, ale ostatecznie znaleźliśmy się na właściwej drodze, skąd już widzieliśmy cel. Widoki stawały się coraz piękniejsze, choć wydawało nam się, że to już nie będzie możliwe po tym, co widzieliśmy wcześniej. Nic bardziej mylnego! Z każdym metrem w górę widok był coraz bardziej zachwycający. Myślę, że właśnie dlatego ludzie tak bardzo kochają góry. Kiedy wydaje nam się, że nic nie przebije widoku widzianego przed chwilą, oczom ukazuje się obraz jeszcze bardziej zjawiskowy. I pomimo zmęczenia, czasami trudnej do przejścia kamienistej ścieżki, teraz, z perspektywy czasu, pamięta się tylko to ogromne wrażenie, jakie zrobiły na nas Karkonosze. Po pokonaniu dość stromej, kamienistej ścieżki dotarliśmy na szczyt. Śnieżka – cel osiągnięty!

Dla wprawnych wędrowców zdobycie Śnieżki może wydawać się mało spektakularnym wydarzeniem, ale dla grupki młodych ludzi, którzy nie mają zbyt wielu tego typu osiągnięć w swoim dorobku, zdobycie szczytu było ogromną satysfakcją. Nasza radość była ogromna! Chcieliśmy jak najdłużej cieszyć się faktem bycia na najwyższym szczycie Karkonoszy oraz Sudetów, położonym na wysokości 1602 m. Po odpoczynku, nagrodzeniu się ogromnym, pysznym gofrem musieliśmy wracać. Przed nami była droga powrotna, a z racji, że był to wrzesień, obawialiśmy się, że zacznie się ściemniać, a my nie mieliśmy latarki. I tu nasza nauka na przyszłość – latarkę bez względu na planowaną porę powrotu warto mieć, ponieważ nigdy



Na szczycie Śnieżki

nie wiadomo, co może stać się po drodze. Mieliśmy w planach w drodze powrotnej skorzystać z wyciągu krzesełkowego na Kopie, ale nie zdążyliśmy przed zamknięciem. Chociaż nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Jak zobaczyliśmy te maleńkie krzesełeczka, nasza wyobraźnia zadziałała i w zasadzie nie wiem, czy nawet gdybyśmy zdążyli, zdecydowalibyśmy się na ten krok. Bardziej chyba jednak ufaliśmy swoim nogom. Idealnie przed zapadnięciem zmroku zeszliśmy ze szlaku.

Postanowiliśmy jeszcze na własne oczy sprawdzić, jak to jest z tym miejscem anomalii grawitacyjnej. W Karpaczu na odcinku ul. Strażackiej, od ul. Karkonoskiej w kierunku Dzikiego Wodospadu za hotelem „Piecuch”, a przed mostem na Łomnicy, można zaobserwować bardzo dziwne zjawisko. Pomimo iż wydaje się, że droga w tym miejscu opada łagodnie w kierunku rzeki, to samochody z wyłączonym silnikiem albo pozostawione na tzw. jałowym biegu same podjeżdżają pod górę. Sami również pokusiliśmy się o małe doświadczenie, pozostawiając butelkę na drodze i obserwując jej ruch. Faktycznie zaczęła się ona delikatnie toczyć jakby „pod górkę”. Co prawda, zdania wśród nas były podzielone. Jedni widzieli niesamowite zjawisko, inny twierdzili, że to złudzenie optyczne. Wynika z tego, że nasze odczucia nie różniły się niczym od tych podzielanych przez innych turystów czy naukowców.

Kolejny dzień był już, niestety, dniem naszego powrotu, jednak mieliśmy jeszcze w planach Świątynię Wang oraz w drodze powrotnej postój w Jeleniej Górze. Tak więc po spakowaniu już wszystkich bagaży i pożegnaniu się z naszym gospodarzem poszliśmy zobaczyć tę pierwszą. Została ona zbudowana na przełomie XII i XIII w. w południowej Norwegii, w miejscowości Vang, położonej nad jeziorem Wang i stąd wywodzi się jego nazwa. Kiedy drewniany kościółek okazał się zbyt mały, a koszt jego renowacji był zbyt duży, zdecydowano się na jego sprzedaż, aby zdobyć pieniądze na budowę nowego. Jednak nie trafił on tak bezpośrednio do Karpacza. Najpierw kupił go król pruski Fryderyk Wilhelm IV, dalej dzięki staraniom hrabiny Fryderyki von

Reden z Bukowca, wiosną 1842 r. przeniesiono kościółek w Karkonosze, aby mógł służyć ewangelikom mieszkającym w Karpaczu i okolicach. Rozebrany na części, w skrzyniach przebył daleką podróż barkami rzecznyymi – Odrą i dziewięcioma wozami konnymi. Świątynia Wang położona jest na zboczu Czarnej Góry (855 m). Co bardzo ciekawe, Świątynia zbudowana jest bez użycia gwoździ, a tylko przy pomocy drewnianych kołków i zaciosów, z sosny norweskiej, która wykazuje niezwykłą trwałość dzięki nasyceniu żywicą. Odrzwia zewnętrzne zwracają uwagę swymi półkolumnami, ozdobionymi płataninami węży i roślin. Na kapitelach stoją stylizowane lwy, występujące w symbolicznej roli stworów strzegących bram. Zadzi-



Świątynia Wang

wiające jest to, że już w tamtych czasach, przy ubóstwie technicznych przyrządów: krzemienia, rogu i ości, można było tak misternie wystylizować ich głowy, nogi i włosy. Świątynia Wang znana jest jako kościół szczęśliwych małżeństw. Podczas ślubów zapalane są świece ustawione na norweskich świecznikach po obu stronach ołtarza. Zostały one zaprojektowane w 1980 r. przez Ryszarda Zająca i przedstawiają łabędzia jako symbol wierności i serce – symbol miłości. Przed wejściem znajduje się fontanna, do której turyści, wzorem rzymskiej fontanny di Trevi, wrzucają monetę, mając nadzieję powrotu do tego pięknego miejsca. My również nie mogliśmy się powstrzymać przed wrzuceniem kilku groszy chcąc sobie tym zapewnić powrót w to urokliwe miejsce. Ciekawym elementem jest krużganek, który pełni rolę izolacyjną. Dawniej było to miejsce pozostawiania broni i sieci, a w okresie średniowiecza pokuty.

Pożegnaliśmy Karpacz i ruszyliśmy do Jeleniej Góry. Jej plac ratuszowy to ostatnie urokliwe miejsce, jakie odwiedziliśmy podczas wyjazdu. Budynek ratusza to typowy przykład budownictwa klasycystycznego z lat 1747-1749. Z czterech stron otoczony jest on pięknymi zrekonstruowanymi barokowymi i rokokowymi kamieniczkami. Jest to jedyna na Dolnym Śląsku w pełni zachowana tego typu zabudowa, będąca ozdobą i wyróżnikiem miasta. Na rynku porostawiane liczne stragany zachęcały do kupna pysznego miodu. Skusiliśmy się na spróbowanie kilku rodzajów, ciekawy w smaku okazał się miód gryczany.

Drogę powrotną udało się przeżyć bez mandatowych wpadek. Szczęśliwie dotarliśmy cali i zdrowi do naszych mieszkań. Pozostały wspomnienia i ogromna ilość zdjęć, do których z ogromną chęcią się wraca. Co prawda, było to tylko kilka dni, ale obfitowały one w niezapomniane wrażenia. Widoki, które było nam dane zobaczyć, były zachwycające, zostaną one na bardzo długo w pamięci, a i chętnie wrócimy jeszcze w tamte miejsca. Nie trzeba wyjeżdżać nigdzie daleko, planować dwutygodniowego wypoczynku w ciepłych krajach, aby wypocząć, poobcować z naturą i przeżyć niesamowitą przygodę.

Katarzyna Barczykowska

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Co prof. Guerquin robił w Hronowie?

Postać profesora Bohdana Guerquina z Politechniki Wrocławskiej jest w świecie krajoznawczym powszechnie znana jako znawcy i niejako odkrywcy Zamków Śląskich. Tym bardziej zdumiało mnie, kiedy przeczytałem w bibliografii przewodnika „Park Krajobrazowy Pojezierza Iławskiego” pozycję: Guerquin B. - Zamek w Hronowie, maszynopis z roku 1950 (wł. autora). Ale nie mogę zaprzeczyć – kserokopia leży przede mną. Co profesor Guerquin robił w Hronowie?

Nie, nie w czeskim Hronovie, koło czeskiego Nachodu i polskiej Kudowy-Zdroju, w Sudetach. W Hronowie w powiecie iławskim. Otóż opracowywał na zamku w Hronowie ekspertyzę konserwatorską po jego zniszczeniu i spaleniu podczas (a może dopiero po) II wojnie światowej. Okazuje się, że w tej informacji tkwią dwie zagadki:

1. Dlaczego nie wiemy o działalności zawodowej profesora na Warmii i Mazurach?

2. Co to za tajemniczy „zamek w Hronowie”?

Zacznę od wyjaśnienia tej drugiej. Nazwa Hronów lub Hronowo nie występuje w żadnym z dostępnych słowników na obszarze Polski. Nawet w wydany w 1946 r. „Słowniku polskich nazw miejscowości w b. Prusach Wschodnich i...”. Skąd autor wziął tą nazwę, wyjaśnia we wstępie do swojej pracy, którą jest „Studium architektoniczno-konserwatorskie”, opracowane w formie maszynopisu w 1950 r. Okazuje się, że chodzi o Szymbark i zamek kapituły pomezkańskiej, później własność wielu kolejnych rodów magnackich. Przytoczenie przez autora niemieckiej nazwy Schönberg ostatecznie rozstrzyga, że chodzi o Szymbark w pow. iławskim (daw-

Dr. Inż. Bohdan GUERQUIN
Warszawa, Nowywiejska 22 n 15

„ZAMEK W HRONOWIE”

Studium o architekturze zamku oraz o zagadnieniach konserwatorskich, w związku ze złożeniem projektu odbudowy ruin.

Listopad 1950 r.

I. Na wstępie należy zaznaczyć, że nazwa miejscowości „Hronów”, albo jak się również wymawia „Hronowo”, została wprowadzona drogą administracyjną stosunkowo niedawno, już po wydaniu w r. 1947 „Słownika nazw miejscowych okręgu masurskiego” / autor: Leyding-Mielecki, Olsztyn 1947 r./ . Znajduje się tam jennose nazwa „Szymbark”, która jest starą przeróbką niemieckiego „Schönberg”, powszechnie używana przez ludność polską i wprowadzona do polskiej literatury naukowej. Podobne brzmienie znajdujemy w XVI wieku, kiedy bisk. Bomski w liście do Bonara pisze o wzięciu przez wojska królewskie w r. 1520 zamku „Schönberg”. Wydaje się, że najbliższą nazwą byłby Szombark. W niniejszej pracy została utrzymana nazwa urzędowa, dziś obowiązująca, co zostało już zaznaczone w tytule. Obecnie Hronów znajduje się w granicach województwa olsztyńskiego, w powiecie sułkińskim.

III. Rys historyczny

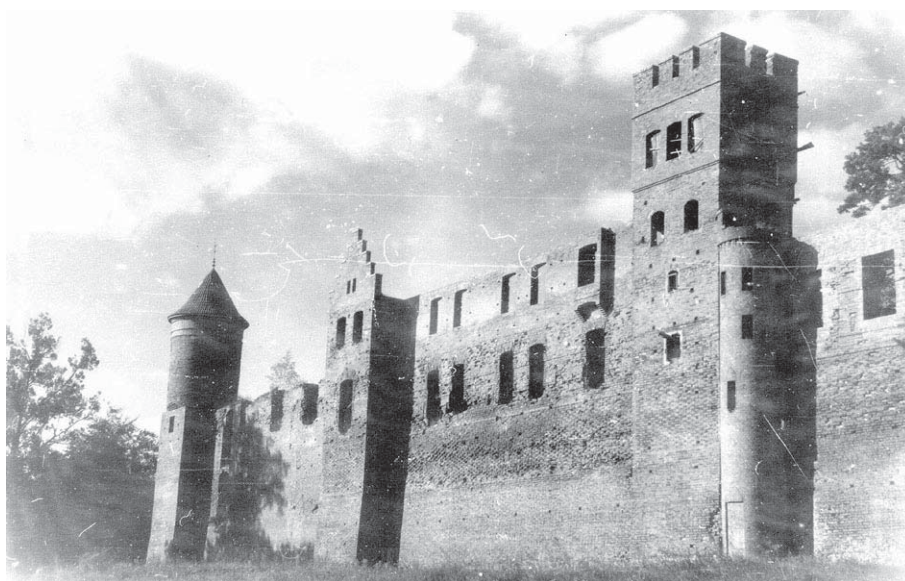
Najstarszą wiadomość mamy o Hronowie w r. 1376, ale występuje tylko miejscowość Schönberg, wyprowadzona prawdopodobnie od znajdującej się tu góry. Zamek został zbudowany dopiero w roku 1386 przez proboszcza biskupstwa pomezkańskiego Henryka ze Skerlina. Dokładne datowanie, niestety tak trudne w odniesieniu do zamków średniowiecznych umożliwia nam dobrze zachowany napis najskulowy, wykonany z płytek ceramicznych, a umieszczony ponad wewnętrznym portalem wjazdowym. Napis ten brzmi: „Tunc per constructa est anno domini M^oCC^oLXXXVI tempore fratris henrici de Skerlin: prepositi”. Autentyczność napisu nie może wzbudzać najmniejszej wątpliwości. Tak więc założenie pierwotnego zamku należy przypisać właśnie z tą datą i osobą Henryka ze Skerlina.

Nie posiadamy dokładnych danych co rozbudowy zamku w XV wieku.

Początek ekspertyzy

niej pow. suski). Zobacz: S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski Zachodniej i Północnej*, cz. II, str. 691.

A teraz wracam do zagadki pierwszej. Dlaczego nie wiemy o działalności znanego przecież szeroko autora „Zamków Śląskich” z czasów, zanim ten objął funkcję profesora na Politechnice Wrocławskiej? Gdyby nie zachowany maszynopis i przypadkowe jego odkrycie, tkwilibyśmy w błędnym przekonaniu, „że w 1950 r. jeszcze niektóre nazwy w Sudetach były niestabilizowane, być może Guerquin (który raczej nie wykraczał poza Śląsk) Hronow przeniósł na Nachod”. Taką odpowiedź uzyskałem ze środowiska Politechniki



Zamek w Szymbarku w 1996 r. Fot. Franciszek Dymczyński



Zamek współcześnie. Fot. Janusz Press

Wrocławskiej. Dla rozwiania wszelkich wątpliwości załączam początkową stronę skanowanej pracy i aktualne zdjęcie zamku w Szymbarku.

Po bliższym wglądnięciu w temat (Wikipedia) okazuje się, że prof. Bohdan Guerquin jest także autorem trzech monografii, które wcale nie należą do grupy Zamków Śląskich, a mianowicie: Zamku w Jazłowcu – 1948, Zamku w Drzewicy – 1952, i Zamku w Malborku – 1960. I w ten sposób zamyka się całość wiedzy o działalności publicystycznej znakomitego profesora.

Janusz Zaremba

Stare dzieje gminy w pigułce „8 C”

W CIECISZEWIE ŻYLI MENONICI

Jeśli cokolwiek w Polsce ma tysiąc lat historii, na pewno zasługuje na miano wielce szacownego zabytku i jest wpisane na międzynarodowe listy osobliwości. Ale nie zalicza się do „siedmiu cudów świata”, jak piramidy w Egipcie, tylko do kategorii dziedzictwa ludzkości. Na świecie w 160 krajach jest 981 obiektów (miast i miejsc) wpisanych na listę ONZ – UNESCO, wśród nich 759 w kategorii dziedzictwa kulturowego, a 193 przyrodniczego. Wypada przypomnieć, że w Polsce mamy 21 miejscowości, parafii, gmin, budowli, park narodowy.

Niestety, znacznie trudniej wydobyć z naszego krajobrazu historycznego (a przede wszystkim z niepamięci) i znaleźć na mapie Polski miejscowości, które chlubią się metryką 900-, 800- czy tylko 700-letnimi dziejami. Na pewno jest ich kilkaset. Tymczasem w ostatnich latach – z inicjatywy krajoznawców, lokalnych badaczy, najczęściej historyków-amatorów – przybywa corocznie po kilka cennych opracowań. Ukazują się najczęściej jako skromne wydawnictwa dla uczczenia jubileuszu miejscowości, o której nawet w macierzystej gminie nikt nie ma pojęcia, że jest szacownym zabytkiem, z bogatymi dziejami i wieloma pamiątkami. Czyli atrakcjami, godnymi wysiłku turystów i krajoznawców. Tak jest w przypadku nadwiślańskiego Cieciszew. Kto wie gdzie jest? – ręka do góry! To miejscowość opodal bardziej znanego Czerska, Obór, Skolimowa w sąsiedztwie z Warszawą gminie i uzdrowisku Konstancin-Jeziorna, a na lewobrzeżnych terasach wiślanych, na skraju zabagnionych łągów. Kiedyś przeprawa przez Wisłę zbliżała Cieciszew do prawobrzeżnego Karczewa. Jest to mikrokraina zwana dawniej Urzecze, którą z powodu położenia „u rzyki” tak nazwał Oskar Kolberg. Do dziejów tej leżącej na uboczu małej i zapomnianej miejscowości i regionu ostatnio dopisał wyniki swoich badań Paweł Komosa. Jeden z wielu w kraju, typowy młody badacz lokalnych osobliwości. Zagłębiając się w dzieje dawne, a nawet pradawne, udowodnił, że 650-lecie tej wsi obchodzone w 2013 r. to zaledwie niewielką część jej historii. Doszukał się jeszcze co najmniej 150 lat jej przeszłości. I udowodnił, że to co najmniej 800-letnia, a może jeszcze ma dawniejszą historię. Przez archiwa i wykopaliska wędrował wstecz od daty 25.06.1363 r., kiedy książę Siemowit zezwolił Stanisławowi z Cieciszewa na lokację wsi o nazwie Wola Cieciszewska. Z okazji tej rocznicy na głównym placu miejscowości stanął pamiątkowy obelisk, który uroczystie odsłonięto w obecności mieszkańców gminy oraz przedstawicieli samorządu Konstancina-Jeziorny. Okazuje się, że z biegiem czasu z metryki tej miejscowości zginęło 150 lat. Do wyjaśnienia, jak do tego doszło – i udowodnił, że jest ona kolebką znanego w kraju miasta-ogrodu i gminy Konstancin-Jeziorna – zabrał się lokalny historyk, pasjonujący się m.in. dziejami gminy, autor książki „Osieć wieków Cieciszew – 8 C”, wydanej w 2013 r. z okazji jubileuszu.

We wstępie do niej napisał: *Cieciszew jest jedną z najstarszych miejscowości nadwiślańskiej części Mazowsza znanej niegdyś pod nazwą Urzecza, wymawianego gwarowo jako Łurzyc, której historia z różnych przyczyn uległa zapomnieniu.* Autor jest jednym z badaczy dziejów swojej „małej ojczyzny”, jakich w kraju są setki jeśli nie więcej, skupionych w stowarzyszeniach takich, jak Klub Miłośników Historii Konstancina. Działają skutecznie i fachowo dzięki wsparciu – w tym przypadku – Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego i Państwowemu Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Autor dodaje, że dzięki temu możliwe było [...] *przywrócenie naszej świadomości regionu zwanego Urzeczem, rozciągającym się po obu stronach Wisły od ujścia Pilicy i Wilgi aż po [warszawskie] mokotowskie Siekierki i Saską Kępę.*

Jak zapewne w setkach innych przypadków, gród w Cieciszewie powstał znacznie wcześniej nim oficjalnie ulokowano wieś. Jego historia nie jest magicznie „tysiącletnia”, ale Paweł Komosa dowodzi, że w Cieciszewie znajdował się gród na prawie niemieckim, strzegący ważnych szlaków handlowych i przeprawy przez Wisłę. Okolica była własnością Stanisława Pierzchały z Turowic, herbu Roch, na urzędzie w niezależnym księstwie czerskim. Lokacja wsi zapoczątkowała rozwój gospodarczy okolicy oraz powstawanie wielu miejscowości, konkretnie współczesnej gminy konstancińskiej, znanej m.in. z uzdrowiska Konstancin-Jeziorna. Z czasem były to dobra Potulickich, potem hr. Skórzewskiego – założyciela tego lotniska pod koniec XIX w. Położony na uboczu Cieciszew długie lata był poza uwagą historyków. Dopiero – jak podaje Paweł Komosa – w 2007 r. w sąsiedniej wsi Parcela znaleziono arabskie monety z X lub XI w. A więc dowody materialne istnienia szlaku handlowego i zapewne niezbędnej w tej okolicy przeprawy przez Wisłę. Szlak łączył Czersk – gdzie znaleziono także monety rzymskie, z warszawskim Jazdowem, a dalej z Zakrocziem – wiadomo o przeprawie w jego okolicach w XI w. miejscowości Zakrot – i jeszcze dalej z Toruniem, czyli dawnym najstarszym traktem handlowym Mazowsza. Wisła po okresowych wezbraniach i rozlewach wód pozostawiała pod wysoką skarpą zalewiska, łągi, a nawet trwałe aż do dziś jeziora. Taka była historia Jez. Cieciszewskiego, a przed poł. XIX w. przyczyną sypania pierwszych wałów ochronnych – obsadzanych wierzbami przez menonitów – dla ochrony przed jedną z najbardziej do dziś naturalnych wielkich rzek w Europie.

Jeszcze w 1790 r. Cieciszew miał połączenie z Wisłą, którą płynęło drewno, galery ze zbożem, solą, dziegiem, owocami z nadwiślańskich sadów, do wystawienia na jarmarkach w Warszawie, Płocku, Toruniu, Świeciu, Grudziądzu, Tczewie, Gdańsku. Aby utrzymać łączność gospodarczą i komunikację z miejscowościami na prawym brzegu Wisły w 1784 r. zbudowano most. Dziś powraca taki pomysł w planach powiązania terenów w okolicy starej miejscowości Gassy z prawobrzeżną gm. Karczew w pow. otwockim. Taka przeprawa jest oczekiwana, niezależnie od mostu drogowego w Górze Kalwarii, przez który jadą tysiące pojazdów na dobę. To byłoby ważne dla turystów i krajoznawców powiązanie z Mazowieckim Parkiem Krajobrazowym. Dla odzyskania od rzeki zalewanych gruntów i łąk w okolicach Cieciszewa osiedlono w XVII i XVIII w. z Fryzji i Niderlandów menonickich rolników i rzemieślników, specjalistów od budowania młynów, tam wodnych, kanałów, gospodarowania na wzór holenderski. Przynieśli nam początki inżynierii wodnej, pozostało po nich w wielu regionach Polski wiele pamiątek: cmentarze, zabytkowe domostwa i nieliczne wiatraki. Zachowały się np. układy dróg i zabudowy wsi, a stare sady owocowe trwają do dziś – do podziwiania zwłaszcza na Żuławach, nad Dolną Wisłą w rejonie Elbląga, Malborka, Kwidzyna, Świecia i Nowego, również na Kujawach, Ziemi Dobrzyńskiej, Pałukach, a nawet w Wielkopolsce i na Śląsku.

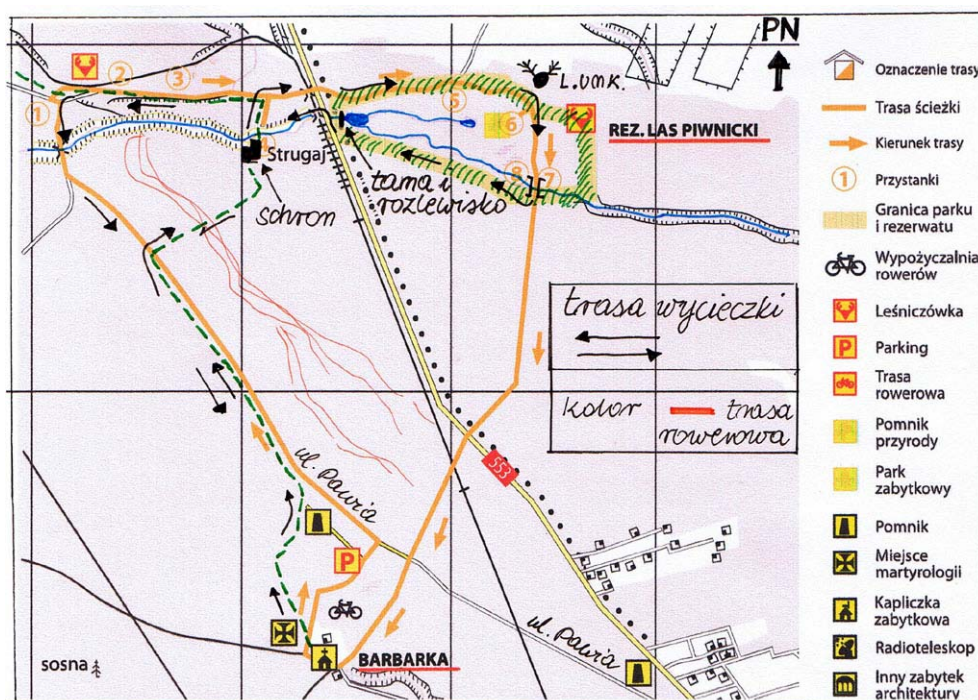
Cdn.
Tomasz Kowalik



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

Rezerwat Las Piwnicki

Pewnie niejedno miasto ma w pobliżu ciekawy krajobraz, jakąś przyrodniczą ciekawostkę, osobliwość. Wielu mieszkańców miast wie o tym, inni robią „duże oczy” dowiedziawszy się o czymś ciekawym, a jeszcze większe zobaczywszy „to coś”. Podobnie jest w moim mieście. Wielu moich znajomych przeciera oczy, gdy zaprowadzi się ich w jakieś ciekawe miejsce. Jest takowym rezerwat *Las Piwnicki*. Prawie każdy w mieście o nim słyszał, niewielu tam zagląda. W poprzednich odcinkach oparłem trasy wycieczek o ciekawe wodne, rzeczki Zielonkę i Tążyńkę. Oto kolejna podtoruńska rzeczka, mogąca stanowić oś wycieczki. Może z tą osią to przesada, bo



Trasa na podstawie mapki ze strony Szkoły Leśnej na Barbarkę.
www.szkola-lesna.torun.pl



Rozlewiska Strugi

oś powinna być prosta, a rzeczka wije się niesamowicie, ale powiedzmy, że Struga Łysomicka-Piwnicka będzie obiektem przyrodniczym, wokół którego układam trasę. Polecam ją każdemu, kto podczas wojaży po Kraju zabłądzi do Torunia, a komu będzie dość gotyku i kawiarnianych ogródków na Starówce. Wystarczy dojechać na oddaloną o 7 km od centrum Barbarkę i „porzuciwszy” tam samochód wyruszyć na pieszą wędrówkę.

Początek w osadzie leśnej Barbarka, o której podają źródła już z 1299 r., gdzie w dawnej leśniczówce obok stawu mieści się ośrodek edukacji ekologicznej Szkoła Leśna. Prowadzone są tu zajęcia dla uczniów ze szkół z regionu i inne rozmaite akcje.



Tama na Strudze

setki osób, coraz więcej na rowerach. W pogodne niedziele przez Barbarkę przewija się w różnych kierunkach około 900 rowerzystów. Wiosną i jesienią odbywają się biegi terenowe, a zimą – Barbarkowe Biegi Narciarskie i biegi z psimi zaprzęgami.

Startujemy zatem z Barbarki alejką obok kaplicy, gdzie zobaczymy zielone znaki pieszego szlaku. Kierunek północno-zachodni, w kierunku przeciwnym szlak doprowadzi do Torunia. Mijamy park linowy, sztuczną kaskadę na strumyku i sztuczną grotę z figurą św. Barbary oraz „Dworek”. Szlak zagłębia się w las, dochodzimy do rozstaja ścieżek. Idąc dalej przejdziemy przez miejsce pamięci narodowej *Cmentarz Pomordowanych w roku 1939*. To ofiary masowych egzekucji mieszkańców Torunia, trzymanych w kazamatach Fortu VII i rozstrzelanych w lasach Barbarki. Szlak po opuszczeniu cmentarza wchodzi na jedną z główniejszych leśnych dróg, będącą przedłużeniem ul. Pawiej. To istotna informacja, jeśli chodzi o orientację, bo łatwo tę ulicę znaleźć na planie miasta i skojarzyć z drogą leśną. Od wejścia na Pawią wędrujemy 2 km prosto ku północozachodowi. Uwaga na znaki – szlak skręca potem w prawo i pokonuje spore wzniesienie. Napotykamy pasmo wzniesień wydmowych, wyniesionych kilkanaście metrów ponad teren, którym przed chwilą szliśmy. Niecały kilometr dalej szlak skręca w lewo i sprowadza w dolinę Strugi Łysomickiej. Podchodzimy do dość głębokiego parowu, którym płynie Struga, wcześniej mijamy okazałych rozmiarów rów przeciwczołgowy, wykopany głównie siłami żydowskich kobiet trzymanych do 1944 r. kilka kilometrów na zachód w obozie przejściowym.

Niemcy, szykując się do obrony Festung Thorn, utworzyli kilka linii obrony w odległości 12 i 6 km od miasta. W okolicy, w której się znajdujemy, jest sporo rowów strzeleckich, przeciwczołgowych oraz żelbetowych schronów obserwacyjnych. Jeden taki schron spotykamy na trasie wycieczki. Znajduje się tuż obok miejsca, w którym przepławiamy się przez Strugę. Oprócz niego jest i pozostałość żelbetowej budowli, prawdopodobnie jazu na strudze. Strumień przekraczamy po zwałonym pniu. Kilka lat temu Oddział Miejski PTTK zbudował solidną drewnianą kładkę, ale długo nie pożyła. Tzw. „nieznani sprawcy” rozebrali ją, by materiał spożytkować w lepszy sposób. Pokonujemy Strugę i wydostajemy się stromo na wysoki brzeg. Ścieżka doprowadza do kolejnego miejsca



Przeprawa przez Strugę

Można otrzymać folderki omawiające teren, także tytułowy Las Piwnicki. Przy budynku ciekawy plac zabaw z „tyrolką”, stoliki i ławy. Obok miłośnicy mocniejszych wrażeń mają do dyspozycji dwie trasy parku linowego, smaksze zaś polanę górną ze stanowiskami do grillowania i polanę dolną z wiatami i miejscem na ognisko. Na terenie kilkadziesiąt stanowisk do parkowania rowerów, rower można też wypożyczyć w Szkole Leśnej. Tuż obok mieści się schronisko turystyczne (Gościniec) i hotel (Dworek). Można zatem przybyć tu na kilka dni. W centrum osady znajduje się kaplica św. Barbary i niewielki cmentarz. W każdą niedzielę, przez cały rok – także zimą o godz. 13, odprowadzana jest msza. Z miasta przyjeżdżają na nie

pamięci. To grób – pomnik harcerzy zamordowanych w czasie II wojny światowej. Szeroką ścieżką dochodzimy do asfaltowej drogi. Tu w prawo ku widocznemu wiaduktowi kolejowemu. To pozostałość linii kolejowej Toruń – Unisław, a 300 m na północ od wiaduktu czynny tor skręca w lewo na zachód. To bocznica do Bazy Paliw nr 11. Toru do Unisławia już nie ma. Na dawnym szlaku kolejowym powstaje droga rowerowa z Torunia do Unisławia. Zresztą, gdy przejdziemy pod wiaduktem, spotkamy ją, a kilkanaście metrów dalej – szosę, którą ostrożnie przekraczamy. Po drugiej jej stronie droga, która zaprowadzi turystę do tytułowego rezerwatu.



Pomnik – grób pomordowanych harcerzy

Ruszamy tą drogą, której wylot na szosę jest pokryty asfaltem, dalej nawierzchnia gruntowa. Po obfitych deszczach może być tu miejscami grząsko, bywają nawet strumyki płynące w poprzek niej. Dzieje się tak wtedy, gdy naturalne cieknie nie nadążają z odbiorem wody powierzchniowej. Całość spływa do położonej kilka metrów niżej Strugi. Jakies 100 m od szosy usłyszymy intensywny szum wody. To znak, że blisko do pokaznej tamy, zbudowanej przez bobry. Wysoka na 100-130 cm, szeroka na 20 m tama utworzyła spory zalew, z którego toni wystają drzewa. Ciekawie to wygląda, brakuje tylko aligatorów. Warto zboczyć z drogi w prawo i zejść kilkanaście metrów do skraju zalewu. Woda przelewa się z głośnym szumem przez tamę, jej budowniczych raczej nie zauważymy. Po powrocie na drogę idziemy dalej ku wschodowi. Po obu stronach pojawiają się pagórki, za jednym z nich znajduje się spory staw. Nieco ponad kilometr od przekroczenia szosy spotykamy samotne zabudowania. To dawna leśniczówka i stacja naukowa przyrodników z UMK. Warto wiedzieć, że rezerwat powstał w 1956 r., ale ochrona tego fragmentu lasu datuje się od 1924 r. Jest to niemal pierwotny las, w którym od kilkudziesięciu lat nie prowadzi się żadnej gospodarki. Trwa on w naturalnym stanie, przypominając wnętrze np. Puszczy Białowieskiej. Przynajmniej ja mam takie skojarzenia. Tu warto wspomnieć, kto zamieszkuje nad Strugą. Są to m.in. 4 gatunki żab, 2 jaszczurek, ropuchy, wąż gniewosz plamisty, drobne gryzonie. Z latających mamy dwa gatunki dużych drapieżników – myszołowa i puszczyka. Na jednego z nich trafiłem kiedyś idąc wzdłuż Strugi. Latał nisko tuż nad drzewami, pokrzykując gniewnie w obronie swego gniazda.

Omijamy leśniczówkę po prawej stronie i skręcamy w prawo na leśną drogę, a marsz przyjmuje kierunek południowy. Idziemy 1 km do betonowego mostu na Strudze. Mijamy go i w prawo w las. Teraz kierunek wyznacza Struga. Trzymamy się jej biegu, wykorzystując „sarnie ścieżki”. Ponieważ nikt tam nie chodzi, można przyjąć, że nikt nie ślady ścieżek to pozostałość wędrówek saren, zajęcy i dzików, których ślady działalności w postaci buchtowisk można łatwo spotkać. Szczególnie widoczne jest to zimą i na przedwiośniu. Idąc przez całkiem dziki las podziwiamy meandrującą rzeczkę, bujną roślinność, powalone omszałe pnie drzew tworzące teraz wymyślne „rzeźby”. Zbliżamy się do szosy, którą przekraczaliśmy ponad godzinę wcześniej i podchodzimy do rozlewiska przed tamą od strony południowej. Uwaga na grząski teren. Powrót na ścieżkę, po czym wynajdujemy dojście do mostu drogowego. Przechodzimy pod nim betonową półką, a po chwili spotykamy drugi most, ten, którym prowadzi droga rowerowa. Kolejny obiekt inżynierski po sąsiedzku to wiadukt kolejowy. Teraz można wykorzystać drogę rowerową i idąc jej skrajem na południe dotrzeć w pobliżu Barbarki. Jednak zwracam uwagę na duży ruch rowerowy. Pieszy na DR jest jednak intruzem. Zatem lepiej podejść do drogi biegnącej pod wiaduktem (100 m na północ od mostu rowerowego) i skierować się nią w lewo na zachód, a 1,5 km od szosy napotkamy rozstaje dróg leśnych. Kierujemy się w lewo ku południowi, wkrótce spotkamy znajome zn. zielone, które zaprowadzą na Barbarkę. Pętla zamyka się. Wycieczka liczy nieco ponad 10 km, a ponieważ tempo nie będzie duże ze względu na teren, po którym się poruszamy, trzeba liczyć jakies 4 godz. na przejście – bez przerw na odpoczynek, popas, sesje fotograficzne. Polecam tę trasę. Może to być ciekawa odmiana i urozmaicenie podróży.

Juliusz Wystouch

EREWAN

Popatrzyłem przez okno. Pod niosącym mnie samolotem w nocnej poświacie Księżyca białął pokryty śniegiem łańcuch górski Kaukazu. Srebrzyście lśnił górujący nad pozostałymi szczytami olbrzym Elbrus. Niebawem zginął w mroku nocy. Pasażerowie w wygodnych fotelach zapadli w drzemkę. Ale znowu zbudziły mnie głosy podróżnych, zachwyconych czymś niezwykłym. Spoglądałem przez szybę. W dole na ogromnej przestrzeni rozpościerało się morze światełek. Białe tworzyły szeregi przecinające się między sobą, żółte były bezładnie porzucane na czarnym tle. Jeszcze inne, białe błędne ogniki, zwolna poruszały się wśród tych nieruchomych szeregów światełek. To stolica Armenii – Erewan – widziana z lotu stalowego ptaka.

Wylądowaliśmy. Znajomy redaktor stołecznej gazety zaprosił mnie do samochodu. Przy wjeździe do miasta na tle gwiazdzistego nieba dostrzegłem olbrzymiego orła z rozpostartymi szeroko skrzydłami. To symbol dawnych armeńskich władców, a dziś symbol Erewanu. Samochód zatrzymał się na wielkim owalnym pl. Lenina. Górował nad nim 18-metrowy pomnik wodza. Wokół zobaczyłem monumentalne budowle: gmach rządu republiki (1941), gmach ministerstw, muzeum historyczne, dom związków zawodowych (te trzy powstały do 1958 r.) i hotel ARMENIA, w którym miałem spędzić kilka dni. Budynki oblicowane zostały fioletowo-czerwonym tufem – miejscowym materiałem budowlanym pochodzenia wulkanicznego. Plac uzupełniała wysoko tryskająca fontanna.

Następny dzień przeznaczyłem na zapoznanie się z ekspozycją muzeum historycznego. Dowiedziałem się, że Równina Araracka, ograniczona od północy kulminacją Aragac (4090 m), zaś od południa dwugłowym Araratem (5165 m), i przecięta graniczną rzeką Araks, była zamieszkała już od IV tysiąclecia p.n.e. Od IX w. p.n.e. istniało tu silne państwo Urartu, którego mieszkańcy rozwinęli rolnictwo i sadownictwo dzięki budowie systemu kanałów nawadniających. Właśnie Urartowie, zmieszawszy się z innymi plemionami, wytworzyli narodowość ormiańską. W 1950 r. na wzgórzu Arin-Berd w granicach obecnego miasta znaleziono tablicę



Erewan

pokrytą pismem klinowym. Napis głosił: *Z łaski boga Chaldi, Argishti, syn Menua, tę mocną twierdzę zbudował, nadał jej imię Erebuni, dla potęgi kraju Biainili i ku przestrodze wrażeń państw.* Z innych źródeł ustalono, że działo się to w roku 782 p.n.e. Tak więc stolica Armenii niebawem będzie świętować swoje 2800-lecie. Jest to więc jedno z najstarszych istniejących miast świata. Natomiast ormiańska legenda wiąże nazwę miasta z biblijnym Noem, który, gdy z arki zobaczył wylaniającą się z wody górę Mały Ararat, krzyknął: *Erewac! (Ona pojawiła się!)* i opuściwszy arkę zszedł w dolinę wraz z rodziną i zwierzętami.

W dziejach Armenii okresy rozkwitu przypadają na wieki przełomu starej i nowej ery oraz na X-XI w. Pozostałe stulecia obfitowały w liczne walki z najeźdźcami oraz powstania na tle społecznym i narodowym skierowane przeciwko ciemności, początkowo Rzymianom, później Persom i Turkom, którzy ostatecznie krajem podzielili się w XVI w. W 1828 r. Erewan znalazł się pod władzą carskiej Rosji. Naród ormiański nie uwolnił się wprawdzie od ucisku socjalnego i narodowego, ale przynajmniej stał się wolnym od groźby

fizycznego wyniszczenia. W części Armenii, pozostałej we władaniu Turcji, w latach 1895-96 i 1914-15 urządzono masową rzeź Ormian. Zginęło około półtora miliona ludzi. Ponad 600 tys. ludzi wygnano na pustynie Mezopotamii, gdzie większość z nich zginęła, 300 tys. uciekło do rosyjskiej części Armenii. Po okresie zamętu wojennego z rosyjskiej Armenii powstała w 1921 r. republika radziecka, a w 1922 weszła ona w skład ZSRR, początkowo w ramach federacyjnej republiki zakaukaskiej, a od 1936 r. jako oddzielna republika narodu ormiańskiego. Jeszcze sto lat



Ararat

temu Erewan był azjatyckim miasteczkiem, poprzecinanym labiryntem wąskich na cztery kroki ulic, ograniczonych murami z gliny i kamieni. Okna glinianych też domów wychodziły na podwórza, co dawało mieszkańcom większe bezpieczeństwo. W centrum miasta, na glinianym placu, znajdowało się targowisko z wielką wagą, straganami i stosami śmieci. Na to gliniane miasto codziennie wieczorem wiały od gór silne wiatry, podnosząc tumany kurzu.

Z przestronnych muzealnych sal wyszedłem na asfalt miasta, które stanowi dziś wielki ośrodek przemysłowy i naukowy. Zdobyło sobie ono uznanie produkcją elektroniczną, elektryczną, maszynami i wyrobami chemicznymi, ale także produktami spożywczymi, jak słynnymi armeńskimi koniakami na starych spirytusach *Erewan, Armenia, Dwin* czy winami *Eczmiadzin, Woskiewaz, Arewszat* i innymi. Wytyczono nowe ulice, zelektryfikowano miasto. Prąd i ciepło dały elektrownie wodna i cieplna. W transporcie miejskim pojawiły się autobusy, tramwaje i trolejbusy. W wodociągach popłynęła czysta źródłana woda. Nasadzenia leśne na okolicznych wzgórzach zlikwidowały wieczorne burze pyłowe. Rekonstrukcja miasta, zapoczątkowana w 1924 r. przez wybitnego architekta Aleksandra Tamianiana, nadała stolicy nowego wyglądu, łącząc styl narodowy z wykorzystaniem elementów starej architektury cerkiewnej i tufu jako materiału budowlanego. Wzniesiono gmach opery i baletu (projekt 1937, zakończenie budowy 1953), halę centralnego rynku (1952), gmach muzeum starodruków Matenadaran (1959), budynek teatru dramatycznego (1965), kamienny kompleks memorialny ofiar holokaustu Ormian (1967). Taki Erewan utrwalił się w mej pamięci, gdy po raz pierwszy byłem tu w 1967 r.

Rozwiązanie ZSRR przyniosło Armenii wojnę z sąsiednim Azerbejdżanem o rozdzielającą te republiki górską krainę Karabach, zamieszkaną przez oba narody. Wojna trwa od 1992 r. i, mimo zawieszenia broni, końca jej nie widać, bo strony konfliktu inaczej widzą przyszłość górzystego kraju. Grozę wojny odczuł też Erewan. Jej ślady pozostały np. w parku miejskim, w którym drzewa wycięto na opał. Dziś Erewan to miasto liczące ponad milion mieszkańców, posiadające od 1981 r. 13-kilometrową linię metra z dziesięcioma stacjami. W 2004 r. wycofano tramwaje, zastępując je trolejbusami produkcji rosyjskiej i francuskiej. Powstały nowe hotele, ulice w centrum stały się deptakami, a fontanna na pl. Republiki (tj. Lenina) zaślniła kolorami i zagrała.

Uważny czytelnik, zwłaszcza ten, który zna anegdoty Radia Erywań, zapyta, dlaczego nieco inaczej piszę tę nazwę. Otóż starą, jeszcze carską nazwę Erywań przejęliśmy od Rosjan, ale ci od 1936 r. używają wyłącznie armeńskiej nazwy Erewan (z twardą końcówką) we własnej wersji pisowni jako Jerewan. Nie ma więc powodu, by w języku polskim nazywać to miasto nieaktualną nazwą, jak wolą niektórzy geografowie. Erewan jest na tyle daleko, że trudno tu mówić o spolszczeniu nazwy (jak Paryż czy Drezno).

Janusz Fuksa

Polski cel – Tunezja

Afrykańska egzotyka i arabska gościnność zachwycają przybywających do Tunezji Europejczyków. Właśnie te dwa czynniki oraz nierozpieszczające pogodą polskie lato skłoniły mnie do wyjazdu do tego fascynującego, nieznanego i słonecznego kraju. Tak więc pewnej nocy pełna zapału grupa młodych ludzi ruszyła na lotnisko im. Mikołaja Kopernika we Wrocławiu, aby udać się w niespełna trzygodzinny lot do



Koloseum w El Jem

Monastyru. Tuż po opuszczeniu klimatyzowanej hali przylotów nastąpiło zderzenie z rzeczywistością – cios trzydziestostopniowej fali ciepła w środku nocy (godz. 3) i widok wszechobecnych palm. Zostaliśmy przewiezieni do hotelu w Susie (fen. Hadrumetum, fr. Sousse), trzecim pod względem wielkości mieście Tunezji i popularnym kurorcie nad Morzem Śródziemnym.

Wstając skoro świt zdecydowaliśmy, że będziemy zwiedzać, ile się da, na własną rękę, rezygnując z wycieczek zorganizowanych przez biuro podróży. Dokonaliśmy słusznego wyboru, są one bowiem kosztowne, a turyści stale popędzani i pozbawieni chwili na refleksje. Pierwszego dnia wyruszyliśmy przed siebie w celu zbadania terenu i już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, iż znajdujemy się w spokojnej dzielnicy hotelowej, w której dzień upływa na plażowaniu, zaś po zmroku zmienia się w tętniące życiem deptaki i stragany z pamiątkami. Taki tryb wypoczynku nie do końca nam odpowiadał, chcieliśmy zobaczyć, jak żyją miejscowi, a nie tylko obserwować tłumy turystów na plażach i obsługę hotelową. Drugiego dnia wybraliśmy się więc taksówką na prawdziwy tunezyjski targ. Stragany z ubraniami były w kompletnym nieładzie w przeciwieństwie do tych z lokalnymi wyrobami, takimi jak biżuteria, ręcznie zdobione naczynia czy też przyprawy. Kupcy szybko zorientowali się, że na teren ich targowiska wkroczyli „obcy” i usilnie próbowali sprzedać swoje wyroby. Rzuciło się nam w oczy, że nie wszystkie kobiety noszą chusty, czador czy też hidżab. Tunezyjki posiadają więcej praw niż muzułmanki w jakimkolwiek innym kraju islamskim. Równouprawnienie, wybór stroju, zniesienie wielożenstwa, możliwość podjęcia nauki i pracy czy też start w wyborach parlamentarnych wprowadzono dzięki działalności pochodzącej z Francji żony prezydenta Habiba Burgiby. Mimo to wielu mieszkańców decyduje się na życie zgodnie z ortodoksyjnymi zasadami,

Fontanna w El Kantoui



Fontanna w El Kantoui



Widok ku morzu ponad miastem

np. wieczorami można zobaczyć mużulmanki pływające w morzu w czadorach.

Pewnego wieczoru zdecydowaliśmy, że wybierzemy się do słynnego amfiteatru w El Jem. Zmuszeni byliśmy więc rozejrzeć się za środkiem transportu. Od razu przekonałam się, że taksówkarze nie chcą rozmawiać z męską częścią naszej grupy, dlatego negocjacje przejęła płeć piękna. Tym sposobem dowiedzieliśmy się, że wszechobecne żółte taksówki nie mogą wyjeżdżać poza granice danego miasta. Pewien życzliwy kierowca „wykonał” telefon do przyjaciela i zapewnił nas, że jutro z samego rana

przyjedzie pod hotel taksówka turystyczna, która zawiezie nas, gdzie tylko będziemy chcieli. O poranku ruszyliśmy tedy do El Jem (inaczej zwane jako Al-Džamm). Będąc na miejscu nie sposób nie zauważyć głównej atrakcji tego niewielkiego miasteczka – świetnie zachowanych ruin rzymskiego Koloseum. Obiekt, położony w centrum, jest niewątpliwie perłą wśród tunezyjskich zabytków, a jednocześnie trzecim co do wielkości Koloseum i najlepiej zachowanym na świecie (stan techniczny lepszy niż rzymskiego), w 1979 r. został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Jego wielkość jest porażająca, poruszając się po trybunach i podziemiach obiektu niemal czuło się ducha czasów Imperium Rzymskiego i rozgrywających się walk gladiatorów na arenie. Budowla ma kształt elipsy o obwodzie 427 m, długości 149 m i szerokości 124 m, widownia zaś wznosi się do 36 m. W czasach świetności mieściło się w nim 30-35 tys. widzów. Właśnie w tym miejscu nakręcono film „Gladiator” reżyserii Ridleya Scotta. Po niemal godzinnym zwiedzaniu tego niezwykłego miejsca, kierowca uświadomił nam rzecz, o której często nie mówią organizatorzy wycieczek, że bilet wstępu do Koloseum uprawnia do wstępu do pobliskiego muzeum w El Jem. Składa się ono z pawilonu wystawowego, w którym można oglądać ogromne mozaiki i przedmioty domowego użytku, a także z części plenerowej, w której znajdują się piękny dziedziniec, odkryte fundamenty oraz mozaikowe posadzki starorzyskich domów. Po zwiedzeniu muzeum kierowca przygotował kolejną niespodziankę: zabrał nas do pobliskiej fabryki, w której produkowano różnego rodzaju wyroby ze skóry, jak portfele, torebki, paski, skończywszy na płaszcach i spodniach. Wybór oraz ceny robiły ogromne wrażenie. Niestety, czas gonił i powoli trzeba było wracać do pięknego Sousse, zwanego również „perłą Sahelu”. Droga powrotna nie obyła się bez przygód, na trasie zatrzymała nas policja i szczegółowo analizowała wizy i paszporty, na szczęście po 30-minutowej kontroli pozwolono nam jechać dalej.

Kolejne dni upływały na aktywnym wypoczynku na plaży, delektowaniu się afrykańską przyrodą, popołudniowym lenistwem w hotelowym basenie i wieczornych rozgrywkach karcianych z hotelowymi barmanami na tarasie położonym na ostatnim piętrze, wsłuchując się w odgłosy wydobywające się z głośników meczetu. Pewnego czwartkowego wieczoru wybraliśmy się do luksusowej dzielnicy Port El-Kantoui, która słynie z wielu pól golfowych oraz z tego, iż jest



Dziedziniec Wielkiego Meczetu

największym i najsłynniejszym portem jachtowym w kraju. Środkiem transportu, jaki wybraliśmy, była ciuchcia. Kierowca urzekł nas swą gościnnością od pierwszych minut, kiedy tylko zjawiliśmy się na postoju. Częstował zrobionymi przez jego małżonkę naleśnikami z jagnięciną, które spożywał po zachodzie słońca ze względu na trwający Ramadan (muzułmański okres postu). W uliczkach rzucał się w oczy przepych i bogactwo otoczenia, m.in. dominanty na środku ronda w postaci piłki i kija golfowego. Głównym punktem były nie pola golfowe czy też sam port, a pokaz fontanny, której gra światła i dźwięku wpływa na człowieka kojąco. W jej pobliżu można nabyć pamiątki, m.in. ręcznie haftowane bawełniane tuniki. W drodze powrotnej, aby uniknąć monotonii, wybraliśmy inny środek transportu, tym razem wybór padł na tzw. tuk-tuki, czyli motorynki przystosowane do przewozu turystów. Jazda tego typu pojazdem dostarcza dużej ilości adrenaliny, tym bardziej, że kierowcy samochodów jeżdżą w odległościach milimetrycznych od innych pojazdów, używając przy tym klaksonu.

W ostatnim tygodniu pobytu chcieliśmy zobaczyć tak wiele, a czas przeciekał przez palce! We wtorkowe przedpołudnie natknęliśmy się na kilka ciekawych sytuacji. Jedną z nich był egzamin na prawo jazdy i ku naszemu zdziwieniu nie było żadnego ośrodka WORD, jak to wygląda w Polsce. Tutaj nie było budynku, jedynie poczekalnia na ławce pod palmami. Część egzaminu, odbywająca się w naszym kraju na placu manewrowym, tutaj miała miejsce na ulicy między metalowymi prętami zamiast pachółków. Kolejną interesującą sytuacją był fakt, iż sklepy mięsne nie wyglądały tak samo jak w Polsce. Nie było poukładanych mięs według rodzajów, a wywieszane na hakach tusze wołowe. Z powodu kilku takich sytuacji coraz wyraźniej zaczęłam widzieć różnice między Europą a Afryką.

Na dwa dni przed powrotem zaplanowaliśmy rejs statkiem pirackim. W planie rejsu była kąpiel na otwartym morzu, poczęstunek grillowanymi warzywami i rybami oraz pokaz fakira. Cały rejs był niezapomnianym przeżyciem, zwłaszcza kąpiel na pełnym morzu, gdy człowiek ma świadomość, że pod sobą ma wiele metrów morskiej czeluści. Tuż po rejsie było mi żal uwiązanego młodego sokoła, który zarabiał na swoich właścicieli poprzez robienie sobie z nim zdjęć za jedyne 5 dolarów. Tego samego dnia w pobliżu miejsca, z którego wypływaliśmy, zwiedzaliśmy Medynę wpisaną na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Jest to najstarsza część miasta, otoczona murami miejskimi z IX w. W jej obrębie mieści się Ribat – obronny klasztor muzułmański z wieżą strażniczą prawdopodobnie z 787 r., uważany za najstarszą budowlę islamu Afryki północnej. Medyna do dzisiaj zachowała swój charakter oraz nadal tętni rytmem arabskiego targu, zastawionego stoiskami z lokalnymi wyrobami, pamiątkami, owocami i aromatycznymi przyprawami. W takim miejscu nie mogło zabraknąć nachalnych sprzedawców jaśminu, który jest narodowym kwiatem Tunezji – podarowanie go bliskiej osobie jest sposobem na wyrażenie sympatii do niej. Spod murów Medyny skierowaliśmy się do Wielkiego Meczetu w Sousse, który robi ogromne wrażenie i pozwala na namacalne zetknięcie się z kulturą islamu. Niestety, mogliśmy jedynie wejść na dziedziniec, bowiem wewnątrz nie jest dostępne dla turystów.

W przeddzień wyjazdu biuro podróży zorganizowało tradycyjną kolację beduińską w pobliskim skansenie. Dzięki temu mogliśmy zapoznać się z życiem Beduinów oraz Tunezyjczyków. Na wejściu przywitał zespół ludowy, następnie zwiedzaliśmy skansen, który uświadomił, ile trudu ludność tunezyjska musiała włożyć w codzienne obowiązki. Widok kobiet przędących nici czy też wyplatających dywany skłonił do refleksji nad tym, ile ludzi jeszcze na świecie prowadzi taki tryb życia, nie znając elektryczności ani narzędzi i sprzętów dostępnych w krajach rozwiniętych. Miękkie serce krajało się na widok zmęczonego wielbłąda, zaprzężonego do czerpania wody ze studni. Po zwiedzaniu zasiedliśmy do kolacji, złożonej z kaszy kuskus i potrawy z warzyw i jagnięciny. Urozmaiceniem była butelka tunezyjskiego wina, który nie przypadł do gustu naszym kubkom smakowym. Równocześnie zaprezentowano stroje ludowe z różnych miast tunezyjskich, taniec z glinianymi dzbanami na głowie oraz taniec brzucha. Na zakończeniu wieczoru część grupy postanowiła zdobyć własnoręcznie zerwane owoce opuncji, co skutkowało wbiciem tysiąca drobnych igiełek. Jednak tak to jest, mądry Polak po szkodzi, należało posłuchać tubylców i strącić owoce, poczekać, aż wystrzelą kolce i zebrać je. Ten drobny incydent nie zepsuł chwili delektowania się smakiem owocu następnego dnia. Tym miłym akcentem zakończył się 14-dniowy, wymarzony pobyt w egzotycznym kraju, o intrygującej kulturze i obyczajach.

Zawsze będę miło wspominać pobyt w Tunezji, kraju pełnym kontrastów i urozmaiconego krajobrazu. Wiem, że jeszcze tam wrócę, aby odkryć to, co jeszcze nie zostało przeze mnie odkryte, i by znów poczuć na skórze palące słońce Afryki.

Paulina Ewa Chrostowska

Dla miłośników jesiennych wędrówek

Hotel „Turna” znajduje się w samym sercu Malbun (Liechtenstein) we wspaniałym otoczeniu. Zapomina się tu o codziennym pośpiechu, odpręża się i jest się serdecznie goszczonym. Podczas wędrówkowych tygodni – kończą się 3.11.2013 r., hotel „Turna” zaprasza na jesienne, przemiłe trasy alpejskie w pobliżu.

Oferta wędrówek zawiera: * 4 albo 7 noclegów, * dzienny suchy prowiant, * bezpłatne korzystanie z krytej pływalni, sauny, łaźni parowej i ośrodka odnowy biologicznej, * 1- albo 3-dniowy paszport wrażeń „Liechtenstein w całości inclusive”

Cena na osobę:

* 4 dla 3 ofert wędrówkowych; 4 noclegi dla dorosłych CHF 299.

Dzieci do 5 lat bezpłatnie. Dzieci od 6 do 13 lat CHF 150.

Oferta 4 nocy dotyczy od poniedziałku do piątku.

* 7 dla 6 ofert wędrówkowych

7 noclegów dla dorosłych CHF 599. Dzieci do 5 lat bezpłatnie. Dzieci od 6 do 13 lat CHF 299. Ważne do 3.11.2013 r. Ceny/warunki: Wszystkie ceny są podane we frankach szwajcarskich (CHF) na osobę w pokoju z zastrzeżeniem warunków każdorazowych gospodarzy. Szczegóły: Tel. +423 265 50 40, info@turna.li.



HARDCOPY

PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

druk, ksero, skanowanie, A4-A0, czarno-biały, kolor, **oprawy**, prace magisterskie i dyplomowe, dokumentacje projektowe, **reklama**, banery, tablice reklamowe, rollupy, oklejanie witryn i szyldów, **grafika**, projektowanie graficzne, wizytówki, ulotki, plakaty, katalogi, broszury, www.hardcopy.pl

biuro@hardcopy.pl • tel. 607 267 988

Srebrny jubileusz w Pieninach

25-lecie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach obchodzono przy okazji rocznicy 120-lecia Oddziału Pienińskiego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Szczawnicy. Otwarty 21.05.1988 r. z inicjatywy Edwarda Moskały i dzięki jego staraniom Ośrodek, położony w pobliżu schroniska PTTK „Orlica”, zapisuje się trwale w historii turystyki swoimi dokonaniem. Realizuje cele upowszechniania wiedzy o Pieninach i Spiszu, rejestruje fakty, dokumentuje i prowadzi kwerendy, wydaje oryginalne opracowania, stale udostępniona do zwiedzania jest izba muzealna.

Staraniem kustosa Ośrodka, z pomocą wicekustosa Wojciecha Preidla, członków Rady Ośrodka i zespołów badawczych, prowadzona jest działalność wydawnicza, m.in. ukazuje się rocznik popularnonaukowy „Prace Pienińskie” i seria publikacji z „Okienkiem”. Ostatnimi laty rocznik wychodzi dzięki wsparciu Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy i Polskiemu Stowarzyszeniu Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych. O tych i innych dokonaniach Ośrodka mówił prezes Oddziału Marek Miształ i kustosz.

W świetlicy schroniska „Orlica” odbyło się uroczyste podsumowanie przebytych lat. Na uroczystości przybyli m.in. ks. proboszcz Franciszek Bondek, z Warszawy Lech Drożdżyński –



Przed ośrodkiem, od lewej: Jadwiga Polańska, Jan Palider, Jerzy Kapłon, Janusz Konieczniak, Lech Drożdżyński, Marek Miształ



drożński – prezes ZG PTTK, z Krakowa Jerzy Gajewski – przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK z jej sekretarzem Januszem Konieczniakiem, Jerzy Kapłon – dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK, Janusz Satora –

Kustosze pod ośrodkiem, od lewej: Tadeusz Kochański (Turbacz), Jadwiga Polańska, Ryszard M. Remiszewski (Pieniny), Jolanta Jarocka-Bieniek (etnograf), Robert Wosiek (Markowe Szczawiny), Marian Dziubanik (Jaworzyna Krynicka)

wiceprzewodniczący Głównego Sądu Koleżeńskiego, kustosze z ośrodków na Markowych Szczawinach, Turbaczu i Jaworzynie Krynickiej.

– *W sposób szczególny odnosimy się do historii, która ma niebagatelny wpływ na przyszłość. Otóż, mówiąc o niej, chciałbym podkreślić szczególnie, że jesteśmy gośćmi najstarszego Oddziału naszego Towarzystwa w obecnych granicach kraju. Z wielkim uznaniem dziękuję obecnym tu kustoszom ośrodków za wykazywanie się niezwykłym dynamizmem w działaniu – powiedział Lech Drożdżyński. – Dziękuję wszystkim, którzy z takim pietyzmem odnoszą się do zachowania dziedzictwa kulturowego tych ziem, pracują z własnego wyboru i bezinteresownie. To, co zostało powiedziane, że Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach jest bardziej znany w tym środowisku niż na zewnątrz, dla mnie wiele znaczy, dla państwa jest rzeczywistością. Podsumował mówiąc: 120 lat zobowiązuje w roku 140-lecia turystyki górskiej w Polsce, to przecież w skali czasu bez mała pięć – sześć pokoleń, które się w tej działalności przemięły. 25 lat tego pienińskiego Ośrodka pod jednym władaniem to też wiele znaczy. Zwracając się do zebranych powiedział: Dziękuję, że jest was tak wielu na sali. Mielicie tyle możliwości do wyboru w długi weekend, a wybraliście się tutaj, żeby dzisiaj być na tej uroczystości.*

Ryszard M. Remiszewski

Czerwony Strumień

Nieco później urodzonym, jak to się dziś mówi, czyli pokoleniu poniżej posiadanych 40-45 lat, trudno zrozumieć wielkość zmian, jakie zaszły w naszym kraju. Częściowo to opisuję w książce „Polskie miesiące”. Przemiany są ogromne i dotyczą praktycznie wszystkich aspektów życia – zbiorowego i indywidualnego. Odnosi się to w pełni także do turystyki, która aczkolwiek dzięki Gierkowi zyskała po 1970 r. możliwość szerokiego wyjścia w świat, to na własnym podwórku napotykała na rozliczne trudności – szczególnie w strefie przygranicznej, które to określenie wymawiane było z obawą lub gniewem – zależnie od sytuacji. Z moich włóczęg po Sudetach chcę przytoczyć szczególnie dokuczliwy dla mnie przypadek – by młodsi docenili swobodę i wolność, jaką zyskaliśmy po 1989 r.

Było to latem 1973 r., kiedy zajmowałem się kartowaniem gleb na Ziemi Kłodzkiej i rozpoczynałem wraz z niezwykłym Zbygniewem Martynowskim z Łądka-Zdroju pracę nad pierwszym tomem monograficznego przewodnika po Sudetach. Wyruszyłem dość wcześnie przy nienajlepszej pogodzie z Międzylesia, objuczony aparatem, lornetką, mapnikiem z niemiecką (!) – polska była w podziałce 1:125.000!, mapą topograficzną i innymi rzeczami, w stronę nieistniejącej wioski Czerwony Strumień. Pozostała z niej tylko ruina kapliczki, ukryta w lesie, w której schroniłem się przed mżawką, by sporządzić notatki. Słyszac w pewnej chwili tupot ciężkich stóp, dochodzący ze ścieżki, domyśliłem się – jak się okazało, słusznie, iż to patrol WOPu ruszył za mną w pościg. Opowiadano bowiem wtedy w kręgach turystycznych, że miejscowa ludność chętnie informuje WOP o obcych, bo można było za taką współpracę w schwytaniu „szpiega” lub uciekiniera przez „zieloną” granicę otrzymać zegarek, a nawet rower. Chciałem oszczędzić swoim właściwie rówieśnikom nieskutecznej gonitwy, jako że żołnierze nie byli w stanie mnie dostrzec, więc wyszedłem z kapliczki. Fakt, wydawało się, że odetchnęli z ulgą. Grzecznie, ale jednoznacznie poprosili o dowód osobisty, mapę (niemiecką!, miałem stracha), rozpytano o powody mojej obecności (na oficjalnym szlaku!), posiadany sprzęt i zamiary – a miałem dotrzeć do schroniska „Jagodna”, ładne parę godzin. A poproszę o notatnik – też to było. Na stojąco, w deszczu, trudno czytelnie pisać, więc dowódca patrolu poprosił mnie o odczytanie zapisków!

I powędrowaliśmy, w niezłej nawet komitywie, dalej. Opowiadałem różne ciekawostki o Ziemi Kłodzkiej, a już zwłaszcza o Górach Bystrzyckich, gdzie w końcu maszerowaliśmy. Żołnierze pytali, ja wyjaśniałem – czułem się spełniony jako przewodnik, aczkolwiek nie na służbie. W Lesicy zacząłem się z nimi żegnać, bo szlak tu nieco skręca, a oni: ależ nie, poprosimy do stancy, bo mieliśmy rozkaz pana przyprowadzić. Jęknąłem – to mi zabiera czas, nawet nie wiedziałem jak dużo! Bo przyszło czekać na jakiegoś oficera z Kłodzka, potem było przez niego maglowanie, zaś największy problem stanowiło ustalenie, czy pracuję tam, skąd mam pieczętą w dowodzie – akurat była niedziela! W sumie trwało to ponad cztery godziny. Puszczono mnie wreszcie, ale z wywieszonym językiem, po zmroku dopiero dotarłem do schroniska. Dzień był zmarnowany.

Krzysztof R. Mazurski



ŚWIDNICKIE PROPOZYCJE

Wycieczka rowerowa „Szlakiem Eurovelo R-9 z Mietkowa do Srebrnej Góry”

Na początek proponujemy wycieczkę szlakiem rowerowym „Eurovelo R-9” z Mietkowa i dalej przez Tworzyjanów – Garncarsko – Sobótkę Zachodnią – Sady – Mysłaków – Wiry – (tutaj następuje rozdzielenie szlaku na II warianty, które łączą się w Pieszycach. II wariant pozwala ominąć Świdnicę i prowadzi przez Jędrzejowice – Kiełczyn – Tuszyn – Włoki – Nowiznę – Dzierżoniów do Pieszyc) – Wirki – Gogołów – Miłochów – Jagodnik - Świdnicę – Makowice – Krzyżową – Wieruszów – Lutomię Małą – Lutomię Dolną – Stachowice (tutaj szlak opuszcza teren „Księstwa”) – Piskorzów – Pieszycy – Bielawę – Ostroszowice – Grodziszczce – Rudnicę – Jemną – Srebrną Górę. Oznakowany szlak to niezbyt skomplikowana trasa idealna dla miłośników natury, zabytków i pięknych widoków. W przeważającej części biegnie po płaskich terenach Przedgórze Sudeckiego, a od Srebrnej Góry można kontynuować podróż dalej przez Brzeźnicę – Potworów – Przyłek – Kamieniec Ząbkowicki – Śrem – Topole – Błotnicę i dalej przez Kozielno aż do Paczkowa w woj. opolskim. Szczegółowy przebieg szlaku wraz z mapką na www.eurovelo.pl.

Trasa rowerowa Eurovelo R-9: kolor szlaku: zielony, długość: 73,9 km, stopień trudności: średni.

Ciekawe miejsca na szlaku: Jezioro Mietkowskie, Wiatrak w Gogołowie, Kościół Pokoju w Świdnicy, Pałac w Krzyżowej, Twierdza w Srebrnej Górze.

Podziemny kompleks „Włodarz”

Zapraszamy do odwiedzenia położonego nieopodal Jugowic Centrum Muzealno-Turystycznego „Olbrzym”, które zostało urządzone w podziemnym kompleksie „Włodarz”. Znajduje się on w masywie góry o tej samej nazwie powyżej wsi Jawornik i stanowi on część kompleksu „Riese” drążonego w Górach Sowich podczas II wojny światowej. Prace, rozpoczęte w połowie 1943 r., doprowadziły do powstania ogromnego systemu betonowych korytarzy, umocnień i hal. Ich cel był utrzymywany w tajemnicy. Zdaniem jednych miała to być tajna kwatera Adolfa Hitlera. Inni twierdzą, że budowano hale dla podziemnych fabryk zbrojeniowych. Do pracy wykorzystywano robotników oraz więźniów z obozu koncentracyjnego Gross Rosen. Jest to największy z powstałych kompleksów i zarazem najmłodszy z udostępnionych do zwiedzania. Swoich gości kompleks wita betonowymi posterunkami wartowników i wystawą broni. Przed wejściem do podziemi znajduje się kasa, małe muzeum, w którym zgromadzono używany na budowie sprzęt i materiały budowlane, materiały źródłowe, eksponaty oraz informacje związane z budową o kryptonimie „Riese”. Możemy tutaj odpocząć, zjeść, kupić widokówki, mapy bądź książki związane z tematyką „Riese”. Największą atrakcją, czekającą na odkrywców kompleksu, jest przejażdżka łodzią po zalanych chodnikach oraz ogromnej hali o długości 80, szerokości 15 i wysokości 10 m. Szczegóły na www.wlodarz.pl.

Centrum Muzealno-Turystyczne „Olbrzym”: godziny otwarcia: IV-X Pn.-Nd. 9:00-18:00; bilety: 20/18 z3, ul. Górna 71, 58-321 Jugowice, tel. 74-845-33-42.

Góra Ślęza czyli „Śląski Olimp”

Z kolei miłośników pieszych wędrówek zachęcamy tym razem do zdobycia „Śląskiego Olimpu”, czyli Ślęży (718 m n. p. m). Stanowi ona najwyższy szczyt Masywu Ślęży, który wznosi się ponad 500 m ponad otaczające go Równinę Wrocławską, Równinę Świdnicką i Kotlinę Dzierżoniowską. Szczyt był od czasów prehistorycznych świętym miejscem kultu boga słońca, o czym świadczą dobrze zachowane wały kamienne i rzeźby kultowe. Od nazwy góry osiadłe tu plemiona przyjęły nazwę Ślężan, a potem cała kraina nazywana dziś Śląskiem. Wędrówkę ułatwi żółty szlak, który rozpoczyna się przed dworcem kolejowym Świdnica Miasto i następnie przez Jagodnik, Bolesćin, Krzconów, Gogołów (we wsi wiatrak typu holenderskiego z XIX w.), Wzgórza Kiełczyńskie, Kiełczyn, Jędrzejowice i Przeł. Tapadła doprowadza do celu, czyli na szczyt Ślęży. Osobom zmotoryzowanym polecamy z kolei pozostawienie samochodu na Przeł. Tapadła, skąd w około godzinę można dotrzeć na szczyt. Tam podziwiać możemy kościół fil. pw. Nawiedzenia NMP z 1852 r., schronisko turystyczne PTTK z 1908 r. oraz zabudowania telewizyjnej stacji nadawczej z masztem o wysokości 136 m.

Ciekawostki na szczycie: telewizyjna stacja nadawcza z masztem o wysokości 136 m; schronisko PTTK z 1908 r. im. R. Zamorskiego; Kościół Nawiedzenia NMP; krzyż milenijny z 2000 r. o wysokości 15 m; celtycka rzeźba kultowa – niedźwiedź.

LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”

Oddział Wrocławski PTTK poleca przewodnik „Masyw Ślęży” autorstwa Krzysztofa R. Mazurskiego.

XXII OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD KSIĄŻKI KRAJOZNAWCZEJ I TURYSTYCZNEJ WARSZAWA, 12-13.09.2013 r.

PROTOKÓŁ

Organizatorzy: Międzynarodowe Targi Poznańskie, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Zarząd Główny.

Patronaty: Patronat Honorowy Ministerstwa Sportu i Turystyki, Patronat Honorowy Polskiej Organizacji Turystycznej, Patronat Honorowy Marszałka Województwa Wielkopolskiego, Patronat Honorowy Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Patronat Honorowy INFOR IT, Patronat medialny TTG Central Europe, Patronat medialny czasopisma POZNAJ SWÓJ KRAJ, Patronat medialny portalu WYDAWCA.COM.PL i magazynu WYDAWCA.

Przeegląd przygotowała Centralna Biblioteka PTTK im. Kazimierza Kulwiecia w Warszawie.

Jury XXII Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej obradowało w dniach 12-13 września 2013 roku w Centralnej Bibliotece PTTK w Warszawie pod przewodnictwem Krzysztofa R. Mazurskiego (Wrocław) w składzie:

1. Szymon Bijak (Warszawa),
2. Maria Janowicz (Warszawa) – komisarz Przeglądu,
3. Mariusz Kołodziejczak (Poznań),
4. Bogdan Kucharski (Poznań),
5. Wiesław Ostrowski (Warszawa),
6. Małgorzata Pawłowska (Suwałki),
7. Witold Przewoźny (Poznań),
8. Krzysztof Tęcza (Jelenia Góra),
9. Andrzej Wielocha (Warszawa).

Publikacje zgłoszone do udziału w Przeglądzie oceniane były w pięciu kategoriach:

- albumy krajoznawcze,
- przewodniki,
- monografie krajoznawcze oraz inne opracowania krajoznawcze,
- mapy i atlasy,
- informatory krajoznawcze i foldery.

Przedmiotem oceny Jury była krajoznawcza zawartość publikacji oraz forma prezentacji walorów opisywanego terenu:

– w zakresie walorów treściowych: jakość dokumentacji krajoznawczo-turystycznej, język i styl wypowiedzi, użyteczność (zasób oraz pojemność informacji krajoznawczej i turystycznej).

– w zakresie sztuki edytorskiej: opracowanie graficzne i estetyczne, staranność opracowania edytorskiego (adiustacja, obróbka ilustracji, redakcja techniczna), jakość poligrafii.

Obrady Jury XXII Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej rozpoczęła gospodarz Centralnej Biblioteki PTTK i komisarz Przeglądu Maria Janowicz, powitała przewodniczącego oraz członków Jury, a także zreferowała dotychczasowe prace dot. organizacji Przeglądu.

W XXII Przeglądzie wzięło udział 72 uczestników, którzy zgłosili 129 publikacji.

W tym:

- 4 zgłoszenia – Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych (6 publikacji),
- 4 zgłoszenia – Komisja Krajoznawcza ZG PTTK (8 publikacji),
- 12 zgłoszeń – Regionalne Pracownie Krajoznawcze PTTK (22 publikacje).

Przewodniczący Jury Krzysztof R. Mazurski zaproponował, aby przyjęto kolejność nagradzania poszczególnych publikacji. Jury zdecydowało o przyjęciu głosowania punktowego, tj. każdy członek jury ma możliwość głosowania na wybrane 3 publikacje dając kolejno po 3, 2 i 1 punkcie w każdej z pięciu kategorii. O zajęciu I, II i III miejsca zdecydowała ilość punktów.

Dodatkowo po wnikliwym zapoznaniu się z publikacjami Jury przeniosło do kategorii monografie i inne opracowania krajoznawcze dwie publikacje, które zostały zgłoszone w kategorii albumy, tj.:

1. Gaworski Marek, *Zamki, pałace, dwory w Polsce*, Wydawnictwo ARKADY, Warszawa 2012.
2. Michalak Bogdan, *Poznań na znakach pocztowych*, Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2013.

Indywidualne zgłoszenie Mariana Kurczuka *Polskie Skanseny* nie spełnia wymogów regulaminowych Przeglądu, w związku z tym nie zostało poddane ocenie. Jury sugeruje organizatorom zwrócenie jej wraz z wpisowym oraz pisemne wyrażenie uznania autorowi za wkład wniesiony w jej opracowanie.

Nagrodzeni wydawcy następujących pozycji:

W kategorii – **Albumy krajoznawcze:**

1. *Lublin*, fot. Wojciech Kornet, Wydawnictwo Pietrzak, Lublin 2013.
2. Banach Witold, *Powiat Ostrowski w dawnej ikonografii ze zbiorów Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego*, Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego, Ostrow Wielkopolski 2012.
3. *Magia pogranicza*, fot. Józef Ambrozowicz, tekst Stanisław Kłos, Agencja Wydawnicza JOTA, Rzeszów 2013.

W kategorii – **Przewodniki:**

1. *Szlak architektury drewnianej: podkarpackie*, red. Jan Sołek, Podkarpacka Regionalna Organizacja Turystyczna, Rzeszów 2013.
2. Łęcki Włodzimierz, *Pojezierze Międzychodzko-Sierakowskie*, Wyd. 8, Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego, Poznań-Warszawa 2012/2013.
3. *Puszcza Pyzdrska – piękno do odkrycia*, oprac. P. Anders i in., Wyd. na zlec. Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego, Poznań 2013.

W kategorii – **Monografie oraz inne opracowania krajoznawcze:**

1. Bogdziewicz Ryszard, *Schroniska Górskie od Beskidu Śląskiego do Czarnohory w latach 1874-1945*, Wydawnictwo Akademickie WSSP, Lublin 2012.
2. Piecuch Andrzej, Harkawy Adam, Janowska-Harkawy Mariola, *Opuszczone wsie ziemi gorlickiej*, Gondwana, Warszawa 2013.
3. Gaworski Marek, *Zamki, pałace, dwory w Polsce*, Wydawnictwo ARKADY, Warszawa 2012.

W kategorii – **Mapy i atlasy:**

1. Trzmielewski Roman, *Bieszczady na rowerze: przewodnik rowerowy*, Wydawnictwo „Compass”, Kraków 2013.
2. *Polska. Atlas wód wędkarskich PZW*, red. Karol Kawałko, Wydawnictwo BiK, Piła 2012.
3. *Tatry Polskie: mapa turystyczna; Tatry Polskie i Słowackie: mapa turystyczna; Tatry Wysokie Polskie i Słowackie: mapa turystyczna*, Wydawnictwo „Compass”, Kraków 2013.

W kategorii – **Informatory krajoznawcze i foldery:**

1. *Szwajcaria Kaszubska: przewodnik turystyka rowerowa; Szwajcaria Kaszubska: przewodnik turystyka kajakowa; Szwajcaria Kaszubska: przewodnik turystyka konna; Szwajcaria Kaszubska: przewodnik nordic walking; Szwajcaria Kaszubska: przewodnik narciarstwo; Szwajcaria Kaszubska: przewodnik żeglarstwo; Szwajcaria Kaszubska: przewodnik wędkarstwo; Szwajcaria Kaszubska: przewodnik caravanning; Szwajcaria Kaszubska: przewodnik inne formy aktywności; Szwajcaria Kaszubska: mapa turystyka aktywna*, Stowarzyszenie Turystyczne Kaszuby, Kartuzy 2013.

2. *Quest. Studenckie Bazy namiotowe. Radocyna, Gorc, Lubań oraz Gorczańska Chata*, oprac. Agata Ciach i in., Oddział Akademicki PTTK w Krakowie, COTG PTTK, Kraków 2012.

3. *Wielka Pętla Wielkopolski: przewodnik nawigacyjny*, Grzegorz Nadolny; *Wielka Pętla Wielkopolski: atrakcje turystyczne*, Zbigniew Szmidt; *Wielka Pętla Wielkopolski: kolorowanka dla dzieci*; *Wielka Pętla Wielkopolski: skala 1:500 000*; *Wielka Pętla Wielkopolski: powiat czarnkowsko-trzcianecki, miasta i gminy nadnoteckie*; *Wielka Pętla Wielkopolski: Pызdry, Nowe Miasto nad Wartą, Żerków*; *Wielka Pętla Wielkopolski: Poznań, Puszczykowo, Mosina, Śrem, Czerwonak*; *Wielka Pętla Wielkopolski: powiat koniński i słupecki*; *Wielka Pętla Wielkopolski: powiat pilski i chodzieski*; *Wielka Pętla Wielkopolski: powiat obornicki, Wronki, Sieraków, Międzychód*. Seria *Wielka Pętla Wielkopolski*, Wielkopolska Organizacja Turystyczna, Poznań 2013.

Przewodniczący Jury Krzysztof R. Mazurski zaproponował, aby wyróżnienia specjalne zostały przyznane wydawcom następujących publikacji:

Wyróżnienie specjalne Prezesa Zarządu Głównego PTTK

Eseje o Krakowie, pod red. Józefa Partyki, Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków 2012.

Wyróżnienie specjalne Prezesa Międzynarodowych Targów Poznańskich:

– Dębowski Cezary, Szarmański Karol, *Pelplin w fotografii Cezarego Dębowskiego*, Wydawnictwo „Bernardinum”, Pelplin 2012.

– Darski Wojciech Marek, *Mazury od środka. Bedeker dla przyjaciół*, Wydawnictwo Mazurskie, Giżycko [2013].

– Kociuba Jarosław, *Pomorze – praktyczny przewodnik turystyczny po ziemiach dawnego księstwa pomorskiego*, Walkowska Wydawnictwo / Jeż, Szczecin 2012.

Wyróżnienie specjalne Marszałka Województwa Wielkopolskiego:

– *Obszary Natura 2000 i parki krajobrazowe w województwie wielkopolskim*, red. Piotr Basiński, Małgorzata Tarant, Zespół Parków Krajobrazowych Województwa Wielkopolskiego, Poznań Toruń 2012.

– Pawłowski Henryk, *Planty Jana Pawła II w Rawiczu*, Drukarnia Tekst, Gmina Rawicz, Rawicz.

– Pawłowski Henryk, *Rawicz – Staromiejski układ urbanistyczny*, Drukarnia Tekst, Gmina Rawicz, Rawicz.

– Banach Witold, *Powiat Ostrowski w dawnej ikonografii ze zbiorów Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego*, Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego, Ostrow Wielkopolski 2012.

Wyróżnienie specjalne Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie:

Jakubowski Ryszard, Szewczyk Robert, *Schroniska górskie w Polsce*, Muza SA, Warszawa 2013.

Wyróżnienie specjalne Centrum Turystyki Wodnej PTTK w Warszawie:

Wielka Pętla Wielkopolski: przewodnik nawigacyjny, Grzegorz Nadolny; *Wielka Pętla Wielkopolski: atrakcje turystyczne*, Zbigniew Szmidt; *Wielka Pętla Wielkopolski: kolorowanka dla dzieci*; *Wielka Pętla Wielkopolski: skala 1:500 000*; *Wielka Pętla Wielkopolski: powiat czarnkowsko-trzcianecki, miasta i gminy nadnoteckie*; *Wielka Pętla Wielkopolski: Pызdry, Nowe Miasto nad Wartą, Żerków*; *Wielka Pętla Wielkopolski: Poznań, Puszczykowo, Mosina, Śrem, Czerwonak*; *Wielka Pętla Wielkopolski: powiat koniński i słupecki*; *Wielka Pętla Wielkopolski: powiat pilski i chodzieski*; *Wielka Pętla Wielkopolski: powiat obornicki, Wronki, Sieraków, Międzychód*. Seria *Wielka Pętla Wielkopolski*, Wielkopolska Organizacja Turystyczna, Poznań 2013.

Wyróżnienie specjalne Centralnej Biblioteki PTTK w Warszawie:

– Piotrowska Eliza, *Nowe ZOO*, Wydawnictwo Miejskie Poznania, Poznań 2013.

– *Kaszuby okiem dziecka*, oprac. Beata Wysocka-Mielewczyk, Stowarzyszenie Turystyczne Kaszuby, Kartuzy 2012.

– Idziak Agnieszka, *Cztery żywioty i dwa koziołki. Stary Rynek w Poznaniu. Przewodnik dla dzieci*, Albus Wydawnictwo, Poznań 2013.

Wyróżnienie specjalne Komisji Krajoznawczej PTTK:

Żerański Marcin, *Gmina Chybie. W krainie utopca: przewodnik turystyczny*, Pracownia na pastwiskach, Cieszyn 2012.

Wyróżnienie specjalne Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych:

Sobczak Jerzy, *Zamek Królewski na Górze Przemysła*, Wydawnictwo Miejskie Poznania, Poznań 2013.

Wyróżnienie specjalne TTG Central Europe:

Skórka Cezary, *Szczecin z lotu ptaka*, Walkowska Wydawnictwo / Jeż, Szczecin 2013.

Wyróżnienie specjalne portalu WYDAWCA.COM.PL i magazynu WYDAWCA przyznał Andrzej Palacz:

– *Góry i mgła*, fot. ks. Zbigniew Pytel, Wydawnictwo Buchers Design, Kraków 2012.



Jury po obradach. Fot. Krzysztof Tęcza

osobistego komentarza nagrodzonych publikacji podczas odczytywania protokołu. Jury zaproponowało, aby z inicjatywy Komisji Krajoznawczej ZG PTTK odbyło się spotkanie zespołu organizacyjnego celem przedyskutowania modyfikacji regulaminu przeglądu (dotyczy spraw: kwestia ew. zwrotu zgłaszanych publikacji, uwzględnienia włączenia publikacji elektronicznych, ograniczenie przyjmowanych publikacji do monografii i przewodników, kwestia nagradzania kolejnych wydań tego samego tytułu).

Przewodniczący Jury (-) Krzysztof R. Mazurski

XVIII Walny Zjazd PTTK

W dniach 14-15 września br. w Warszawie odbył się XVIII Walny Zjazd PTTK, które liczy ponad 60.000 członków. Zadanie wyboru nowych władz, mających poprowadzić organizację przez kolejne cztery lata, powierzono 147 delegatom wyłonionym na Regionalnych Konferencjach Oddziałów PTTK poszczególnych województw. Zważywszy na kryzys, w jakim znalazła się gospodarka naszego kraju, zadanie to nie będzie łatwe. Organizacja tak duża, jak PTTK, posiada spory majątek, w skład którego wchodzi wiele schronisk będących często obiektami wiekowymi. Trzeba zatem nie tylko dostosować je do obecnych standardów, ale przede wszystkim utrzymać, co przy rosnących obciążeniach nie jest proste. Również bieżąca działalność Towarzystwa, mimo iż w dużej mierze prowadzona jest społecznie, to i tak angażuje spore środki finansowe. Po zapoznaniu się ze sprawozdaniem ustępujących władz widać, jak trudne będzie to zadanie. Zważywszy jednak na fakt, iż PTTK wciąż jest postrzegane jako główny partner w prowadzeniu działalności turystycznej i krajoznawczej, musimy nie tylko podtrzymywać już wypracowane wzorce, ale także dążyć do nowych, dostosowanych do obecnego stylu życia. I właśnie tak trudne do realizacji zadania stają przed nowymi władzami. Dlatego my, kadra Towarzystwa, także i szeregowi jej członkowie, musimy zarówno bacznie przyglądać się poczynaniom wybranych władz, ale i też wszelkimi sposobami im pomagać. Podaję tu nowy skład władz, byśmy wiedzieli, kto został obdarzony kredytem zaufania na obecną kadencję. A więc:

Zarząd Główny PTTK XVIII kadencji

Prezes – Roman Bargieł

Wiceprezesa – Andrzej Gordon, Henryk Miłoszewski, Stanisław Sikora

Skarbnik – Jerzy Kapłon

Członkowie – Danuta Cierpisz, Jacek Czober, Jarosław Dąbrowski, Lech Drożdżyński, Jerzy Gajewski, Marian Jurak, Wojciech Koprowski, Edward Kutyła, Paweł Mordal, Jakub Nowak, Waldemar Osypiuk, Jacek Potocki, Aleksandra Staszak, Agnieszka Wałach, Andrzej Wasilewski; sekretarz generalny zostanie powołany później.

Główna Komisja Rewizyjna PTTK XVIII kadencji

Prezes – Beata Dziduszko

Wiceprezesa – Tadeusz Harazin, Ryszard Wulicz

Sekretarz – Elżbieta Moszczyńska

Członkowie – Krystian Grajczak, Jarosław Kaczmarczyk, Zdzisław Klose, Bogdan Komorowski, Sławomir Korpysz, Andrzej Kudlaszczyk, Dariusz Kuźelewski, Andrzej Michalik, Paweł Miśkowiec, Dariusz Nazarczyk, Józef Rusiecki;

Główny Sąd Koleżeński PTTK XVIII kadencji

Prezes – Wojciech Tomalak

Wiceprezesa – Tadeusz Markowski, Wojciech Napiórkowski

Sekretarz – Jolanta Szulc

Członkowie – Marcin Husak, Paweł Idzik, Paweł Kamiński, Krystian Korus, Marian Kotarski, Stanisław Leśnik, Renata Radomska-Krenz, Elżbieta Rydel-Piskorska, Anna Teodorczyk, Leszek Warowny, Paweł Zań.

Podczas Zjazdu nie zapomniano o wyróżniających się w swojej społecznej pracy działaczach poprzedniej kadencji. Wielu z nich zostało wyróżnionych odznaczeniami państwowymi, ale chyba najważniejsze wyróżnienie dla każdego działacza, z których niejeden dla Towarzystwa poświęcił niemal całe swoje życie, to godność Członka Honorowego PTTK. Tym razem obdarzonych tą najwyższą godnością zostało aż 45 osób. W większości są to Koleżanki lub Koledzy, dla których praca pod szyldem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego była niezwykle istotna w ich życiu. Są to osoby, dla których praca dla innych, przede wszystkim praca skierowana w stronę dzieci i młodzieży, była rzeczą naturalną. Biorąc pod uwagę powyższe możemy być pewni, że dopóki w naszym Towarzystwie będą pracować tacy działacze, dopóty będzie ono organizacją darzoną szacunkiem. Nam zaś pozostaje tylko brać z nich wzorce.

Krzysztof Tęcza

Od Redakcji: Dodajmy, że wśród nich znaleźli się Dolnoślązacy: Stanisław Grochociński, Andrzej Konarski, Zofia Sikora, Ryszard Wulicz i nasz Naczelny.



Przewodniczący Zjazdu Henryk Miłoszewski wręcza wyróżnienie Naczelnemu

Z zielnika Rostafińskiego (30)

Szałwia (*Salvia officinalis*); hodowana

- W gnoju łąże się z niej ptaszek
- Tak skuteczna do płodności, że w Egipcie po gwałtownym morowem powietrzu przymuszano pozostałych mieszkańców do jej picia
- Zapach szkodliwy białymgłomom
- Siwe włosy smarowane sokiem na słońcu czernieją
- Przeciw czarom
- Polewka i woń ułatwia poród
- Leczy nieplodność i drzenie członków

Szczaw i kobyli szczaw (*Rumex*); krajowe

- Mięso twarde gotowane z niem natychmiast miękkie czyni
- Korzeń na szyi noszony zołży rozgania
- Ażeby się winem rychło nie upić, wziąć liścia szczawikowego, nasienia portulaki, kwiecica grzybienia białego i to zawiązawszy namoczyć w tem winie
- Korzeń dotykając zęba bolejącego lub trzymany nad nim umierza jego ból
- Z korzeniem gotowane kości miękceją do każdej roboty

Szczaw jeleni (*Asplenium hemionitis*); obcy

- Śledzionę ścięcza i trawi
- Cudną cerę daje

Ech, te dzieci. Ciąg dalszy

Ech, te dzieci. Zabierać je w góry, czy nie? Już parokrotnie zachęcałem do wspólnych wypadów z dziećmi, ale ponieważ przybywa mi obserwacji i doświadczenia w tej dziedzinie turystyki górskiej, to i podzielić się nimi warto. Tak się złożyło, że podczas tegorocznej wyprawy mogłem sprawdzić „odporność” moich juniorów na trudy wielodniowej wędrówki. Tym razem znowu była nieco dłuższa od poprzedniej i bardziej wyężdżająca. Większe odległości, większe różnice wysokości do pokonania, słowem – normalne „dorosłe” etapy. Opiszę zatem przygotowania, wyposażenie i trasę.

Podstawowym schematem dziennego etapu był podział na dwugodzinne odcinki. W ten sposób nawet informacja, że do przejścia mamy spory kawałek drogi, a dzieci czytać potrafią także z turystycznych drogowskazów, nie budziła większych emocji i nie zniechęcała już na starcie do marszu. No, bo jak to? Iść 4 godz.? Toż to prawie pół dnia! Należy wziąć dobrą mapę z podanymi czasami przejścia oraz przewodnik, dołączyć własne doświadczenie z danego terenu i przygotować trasę. Tu ważna uwaga: mowa jest o wędrówce z dziećmi w wieku 8-12 lat, 15-latki i starsze mogą zdziałać o wiele więcej – jeśli chcą i potrafią. Różnica jest nie tyle w doborze trasy, co w możliwościach obciążenia, zawartości plecaka, wyposażeniu. W tym zakresie młodzieńiec, bądź panna od osoby dorosłej prawie się nie różni, choć bez przesady, bo kręgosłup jeszcze młody.

Pierwszy dzień powinien być dość łagodny i spokojny. Przeważnie jesteśmy po długiej podróży, czasami niewyspani, więc trasa nie może być zbyt długa i trudna. Myślę tu o dystansie i różnicy wysokości do pokonania. Nie można startować prosto z podróży na 5-godzinną trasę, bo choć jest do przejścia, to przyjemność z tego wątpliwa. Do końca trzeciej godziny marszu będzie wszystko w porządku, ale ostatnie dwie godziny okażą się bardzo nużące i „na resztkach nóg”. Pomysły takie, jak odcinek Zwardoń – Wielka Racza, Węgierska Górka – Rysianka, albo Rabka – Turbacz, zostawmy zaawansowanym wyrypiarzom. Można jednak bez większego ryzyka wyruszyć na Turbacz z Kowańca, na Halę Boraczą z Milówki, na Przegibek z Rycerki Górnej, na Maciejową z Rabki, na Halę Miziową z Korbielowa, do „Strzechy Akademickiej” z Karpacza, na Śnieżnik z Międzygórza, ze Świeradowa-Zdroju na Stóg Izerski itp., itd. Słowem, trzeba dokładnie przemyśleć trasę pierwszego dnia wędrówki. Jeśli początek wyprawy przejdzie bez komplikacji, można na drugi dzień zaplanować dłuższy odcinek, czyli 3-, 4-godzinny. Kolejny nieco krótszy, a następny znowu dłuższy, nawet 5-, 6-godzinny.

Tu uwaga. To nie może być przejście *non stop*. Taki odcinek trzeba podzielić na trzy części, przedzielone dłuższymi odpoczynkami. Pierwszy odpoczynek: około 15-minutowy, drugi już dłuższy – 30 min. Po takim długim dniu robimy „dzień kondycyjny”, czyli taki dla odzyskania sił. Może to być krótkie przejście do następnego schroniska – nie więcej niż dwugodzinne, nieco dłuższa wycieczka „na lekko” z powrotem do tego samego schroniska lub zwyczajne „byczenie się” na hali połączone ze zbieraniem darów gór, czyli wszelkich owoców. Dla przykładu podam, że podczas ostatniej wyprawy zebraliśmy na Bendoszcze Wielkiej dwie michy borówek, jeżyn, malin i borówek czerwonych (brusznic). Wcześniejsze jagodobranie odbyliśmy



Autor z „młodym”



Każdy niesie swoje

np. Gorc – Ochotnica – Lubań, Krawców Wierch – Glinka – Sobkówka – Rycerzowa, Wielka Racza – Oszczańnica – Kikula – Wielka Racza, Klimczok – Szczyrk – Skrzyczne, lub choćby podczas wędrówki w Beskidzie Wyspowym. Warto się przyjrzeć konfiguracji terenu właśnie pod kątem zmian wysokości przy planowaniu trasy. Podsumowując. Trasę wielodniowej wędrówki planujemy interwałowo (jak trening biegowy: szybciej – wolniej – szybciej...). Początek krótki, dzień dłuższy, dzień jeszcze dłuższy, dzień krótki, dłuższy, krótki, dłuższy... i tak dalej.

Kilka słów o wyposażeniu. Jako że mowa jest o letniej wyprawie (szkolne wakacje), wyposażenie powinno odpowiadać letnim warunkom w górach. Można spakować się na „półlekkko” i korzystać ze wszystkiego, co oferują schroniska – z pościeli i żywienia. Odpada śpiwór, kuchenka, garnki i to, co do garnków się wkłada. To zwiększa koszty wyprawy, ale mocno zmniejsza zawartość i ciężar plecaków, w których jest tylko osobiste wyposażenie – skarpety, bielizna, polar, kurtka itp., a także napoje i tzw. gryzadła, czyli wafle, batoniki, czekolada i inne środki uprzyjemniające. Na pewno jest to wygodna forma wędrówki, jednak jakby czegoś brakuje. Brakuje istotnej części turystycznego rytuału, jaką jest przygotowanie posiłku we własnym zakresie. Ogromna większość turystów spotykanych w schroniskach Beskidu Żywieckiego korzystała z bufetów, niewiele z wrzątku i swoich półproduktów, a gotujących widziałem ledwo paru przez dziesięć dni. Nawet turyści nocujący w swoich namiotach ustawionych przy schroniskach żywili się schroniskowym jadłem.

Co do spania. Śpiwór zapewnia nie tylko komfort i ciepło, ale i pewną intymność – śpi się w swojej pościeli. Schroniska zapewniają jednak czystą i często ładną pościel, więc tu problemu nie ma, tyle że do noclegu dopłaca się 6-10 zł. Rozwiązaniem pośrednim jest noszenie ze sobą tzw. śpiwora bieliźnianego, czyli po prostu własnej poszwy na kołdrę, najlepiej lekkiej – z kory lub jedwabnej. Wystarczy wsunąć się do środka i przykryć schroniskowym kocem (kocami, gdy zimno) i można spać. Najnowszym „wynalazkiem”, który można kupić w sklepach ze sprzętem turystycznym jest *Silk Sleeper*. Jest to cienki wkład do śpiwora, który można użyć jak wspomnianą poszwę. Wykonany jest z jedwabiu lub z materiału syntetycznego. Koszt takiego worka to 90-280 zł. Ciężar 12-15 dag, wielkość pakunku to średnica 8, długość 12 cm (około), wielkość rzeczywiście – jak przeciętny śpiwór. Rzecz mała, a jakże przydatna, choć droga. Zakładając nocowanie w schroniskach, nawet przy nocnych spadkach temperatury oba „patenty” sprawdzają się, wszak koców w schroniskach nie brak. Pod koniec sierpnia było nad ranem 6-10°. Nie zmarzliśmy nawet śpiąc w nieogrzewanej chacie w bazie namiotowej na Polanie Górowej. Położyliśmy materace, dostaliśmy odpowiednią ilość koców i... tylko rano nie chciało się wstać.

* * *

Rodzinną górską wyprawą to dobre doświadczenie, nawet jeśli trafiają się chwile słabości, zanika motywacja, czy pojawiają się konflikty między rodzeństwem. Jest to często jedyny i to niedługi okres w roku, kiedy rodzina przebywa cały czas ze sobą, wszak na codzień jest szkoła, praca, jakieś zakupy, spotkania, wyjścia.

na Rysiance i kolejne, kilka dni później, na Przegibku w pobliżu schroniska (jeżyny). Jest to miła i pożyteczna rozrywka wypełniająca czas letniego popołudnia po „zalogowaniu się” w schronisku. No właśnie: skąd ten czas? Wyruszyliśmy o godz. 9, gdy etap był dłuższy, a o 10., gdy krótszy. Łatwo obliczyć, że do celu przybywaliśmy około 15., najdalej 16. Przerwy były przeważnie dwie lub trzy w zależności od długości trasy i intensywności przejścia. Najmniej uciążliwe są przejścia grzbietowe, np. Rysianka – Trzy Kopce – Krawców Wierch lub w Karkonoszach, jednak nie można uniknąć dużych strat wysokości (500-700 m) przy zejściach w doliny i odrabiania wysokości na podejściach do schronisk. Bywa tak na dłuższych etapach,



Na lekko, czyli „dzień kondycyjny”

Wysokich, także z przejściami między schroniskami, jednak skrupowanie rezerwacją miejsc w schroniskach wymusza ściśle trzymanie się marszruty i nie daje żadnego pola manewru. Wędrówka latem bez rezerwacji to spore ryzyko zostania „na glebie” albo pod drzwiami schroniska na kamieniach. Dla małoletniego turysty może się to okazać żadną atrakcją. Bardziej sprawdza się model półstacjonarny, czyli dwu-, trzydniowy pobyt w jakimś schronisku i wycieczki w góry „na lekko”. Potem przejście do kolejnego schroniska i znowu wycieczka „na lekko”. A zresztą. Tatry najpiękniejsze są w październiku.

Juliusz Wystouch

W górach jesteśmy razem, razem wędrujemy, wspieramy się, znosimy trudy, odnosimy sukcesy. No, bo czymże, jak nie sukcesem jest wejście na Praszywkę Wielką zwana przez turystów *Praszywką*? Kto nie był, niech spróbuje!

Jeszcze słowo o Tatrach. Niestety, wakacje nie sprzyjają modelowi wędrówki od schroniska do schroniska w tych górach. Konieczność wczesnej rezerwacji noclegów ogranicza swobodę wędrówki, tłok na wielu szlakach czyni przejście bardzo uciążliwym. Cóż to za przyjemność wachanie pleców poprzednika i słuchanie zadyszki osoby za plecami! Można skomponować trasy odpowiednie dla 8-12 latków, zwłaszcza w Tatrach Zachodnich, gdzie jest luźniej niż w

DZIEŃ MIESIĄCA	MIESIĄC	DZIEŃ TYGODNIA	SETKI LAT	ROK
7 14 21 28	STYCZEŃ-PAŹDZIERNIK	● sobota	5 16	1 05 11 18 22 61 67 72 78
6 13 20 27	STYCZEŃ KWIECIEŃ przest. LIPIEC	● piątek	12 20	2 33 39 44 50 89 95
5 12 19 26	WRZESIEŃ	● czwartek	6	3 04 10 21 27 55 60 66 77
4 11 18 25	GRUDZIEŃ	● środa	13	4 32 38 49 83 88 94
4 11 18 25	CZERWIEC	● wtorek	7 17	5 09 15 20 26 54 65 71 78
3 10 17 24	LUTY LISTOPAD	● poniedziałek	14 17	6 03 08 14 25 53 59 64 78
2 9 16 23	MARZEC	● piątek	8 15	7 31 36 42 81 87 92 98
1 8 15 22	LUTY przest. SIERPIEŃ	● środa	2 18	8 02 13 19 24 52 58 69 75
	MAJ	● sobota	9	9 30 41 47 80 86 97
	STYCZEŃ-PAŹDZIERNIK	● niedziela	10	10 01 07 12 18 57 63 68 74
		● sobota	3 15	11 29 35 40 45 85 91 96
		● piątek	4 19	12 00 06 17 25 51 56 62 73
		● czwartek	11 19	13 28 34 45 79 84 90
		● środa	5 16	
		● wtorek	12 20	
		● poniedziałek		
		● niedziela		

Wieczny kalendarz

Przyłóż linijkę i połącz dzień miesiąca (1) z linią miesiąca (3). Odczytaj liczbę na linii (2). Podobnie połącz linię setek lat (5) z linią roku (7) i odczytaj, co wskaże linia między nimi (6). Połącz liczby, odczytane na linii (2) i (6), a wtedy na linii dni tygodnia (4) znajdziesz poszukiwaną nazwę dnia. Np. w jakim dniu tygodnia przypada 10 listopada 1947? Na linii (2) odczytujemy 9, na linii (6) odczytujemy 11, a więc na linii (4) wypadnie poniedziałek.

Wystawy z okazji 150. Rocznicy Powstania Styczniowego

„Powstanie Styczniowe 1863-2013” – tak zatytułowano wystawę zorganizowaną przez PTTK – Oddział we Włodawie i Miejską Bibliotekę Publiczną we Włodawie z okazji 150-lecia Powstania Styczniowego. Uroczystego otwarcia dokonano 5 marca 2013 r.



Liczne i bardzo interesujące eksponaty związane z Powstaniem Styczniowym jak: obrazy, wydawnictwa, medale i znaczki rajdowe pochodziły z prywatnych zbiorów Prezesa Oddziału – **kol. Mieczysława Tokarskiego**.

7 marca natomiast odbyła się konferencja naukowa „Zwycięska kłęska. Rok 1863” zorganizowana przez starostę włodawskiego. Wśród prelegentów konferencji szczególnie wyróżnił się miejscowy regionalista **kol. Mieczysław Tokarski** swoim wystąpieniem „Marcina Borelowskiego-Lelewela I. Kampania wojenna Adamki-Luta”. Była to wspa-

niała lekcja historii dla licznie zgromadzonej młodzieży szkolnej, która swoje zadowolenie wyraziła gromkimi oklaskami. Bohaterów Powstania Styczniowego **kol. Mieczysław Tokarski** upamiętnił towarzyszącą wystawą: „Słysz, bracie słysz, minionych lat sygnały...”.

Wojciech Kowalski



Glosa do artykułu Janusza Zaremby

Wnawiązaniu do tekstu naszego kol. Janusza Zaremby o prof. Bohdanie Guerquin załączam jego notę biograficzną. Został pochowany na cmentarzu paraf. Św. Rodziny przy ul. Smętnej we Wrocławiu. Nota zawarta jest w mojej książce o tym cmentarzu, wydanej przez Wrocławskie Towarzystwo Naukowe (WTN) w 2010 r.

Andrzej Rumiński

GUERQUIN Bohdan (Pole 11, rząd 6, grób 8). Ur. 26.01.1904 w Nowogrodzie Wielkim (Rosja), zm. 28.09.1979. Prof., dr; wybitny historyk architektury. Ojciec, Kazimierz, pochodzący z rodziny francuskiej, był inżynierem komunikacji, a matka – Zofia, pochodziła z polskiej rodziny Sadowskich. Do gimnazjum uczęszczał w Radomiu, Mohylowie i Warszawie. W 1925 rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej (PWar), na którym uzyskał dyplom w 1936. Na tymże wydziale od 1927 pracował w Zakładzie Architektury Polskiej jako instruktor prac pomiarowych, od 1929 jako członek sekcji historii fortyfikacji, a od 1934 jako asystent. W okresie przedwojennym pracując jako starszy asystent wydał pierwsze publikacje o zamkach, prowadził inwentaryzację i badania zamków na Wołyniu i Podolu, zapoczątkował pracę doktorską pod kierunkiem prof. dra Oskara Sosnowskiego. Na przełomie lat 1939/40 brał czynny udział przy zabezpieczaniu fragmentów wystroju Zamku Królewskiego w Warszawie. Podczas okupacji pracował jako adiunkt w Katedrze Architektury Polskiej na tajnym Wydziale Architektury PWar., jako nauczyciel w szkołach budowlanych i wykładowca w Wyższej Szkole Technicznej. Po upadku Powstania Warszawskiego uczestniczył w akcji ratowania zbiorów Biblioteki Wydziału Architektury i Zakładu Architektury Polskiej. W dniu 5 stycznia 1945 został w Krakowie zatrzymany przez Niemców, osadzony w obozie na Prądniku i wywieziony do Makowa. Po wyzwoleniu Krakowa został powołany na zastępcę kierownika odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu i na zastępcę profesora na Wydziale Architektury Akademii Górniczej w Krakowie, gdzie organizował Katedrę Historii Architektury Polskiej. Od 1947 działał na PWar. jako zastępca profesora w Zakładzie Architektury Polskiej, uzyskując w 1949 stopień dra nauk. techn. na podstawie rozprawy „Zamek w Jałowcu” i uczestnicząc w pracach badawczych i konserwatorskich (m.in. na Starym Mieście i terenie Zamku Królewskiego w Warszawie, w zamkach w Malborku, w Chęcinach i wielu innych na terenie całej Polski). Opracował w zespołach projekty odbudowy zamku w Będzinie (z arch. Z. Stępińskim) i w Drzewicy, zabezpieczenia zamku w Symbarku oraz z żoną, Anną, projekty szkół i domów w rynku dla Zakroczymia. Od 1951 objął kierownictwo katedry Historii Architektury Polskiej na Politechnice Wrocławskiej (PWr), otrzymując w 1954 tytuł prof. nadzw. Stworzył zespół współpracowników Katedry i Zakładu, był promotorem wielu prac doktorskich i paru habilitacyjnych (prof. dr hab. O. Czerner, prof. dr hab. J. Rozpędowski), kierował pracami dyplomowymi i badaniami architektury Śląska. W 1957 wydał pracę „Zamki śląskie” (Wydawnictwo „Arkady”). W 1961 przeprowadził się na stałe do Wrocławia. W latach 1960-1962 pełnił funkcję dziekana Wydziału Architektury PWr. i kierował Studium Doktoranckim. W 1969 uzyskał tytuł prof. zw. W 1974 przeszedł na emeryturę, lecz uczestniczył nadal w pracach Instytutu Historii Architektury, Sztuki i Techniki. W 1974 wydał książkę „Zamki w Polsce” (Wydawnictwo „Arkady”), owoc wieloletniej pracy, składającą się z części ogólnej i katalogu 458 zamków. Był członkiem WTN, Sekcji Historii Architektury, Urbanistyki i Ochrony Zabytków PAN i wieloletnim konsultantem prac studialnych w PP Pracowni Konserwacji Zabytków w Pracowni Dokumentacji Naukowej. Za zasługi i osiągnięcia w pracy naukowej i pedagogicznej został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, tytułem Zasłużonego Nauczyciela PRL, nagrodą II stopnia Ministra Szkolnictwa Wyższego i złotą odznaką Politechniki Wrocławskiej. Zmarł po ciężkiej chorobie.



GUERQUIN Anna z d. Boye Ur. 24.04.1922 w m. Kościan, zm. 1.08.2001. Architekt, konserwator zabytków. Członek SARP O. Wrocław. Absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej (1949). Projektantka w ZOR Warszawa. Autorka m.in.: - kamienice przy Krakowskim Przedmieściu i ul. Koziej w Warszawie; - kamienica „Na Lasockiem”, ul. Długa 28 w Warszawie (1951-53); - Pałac Marii Radziwiłłowej w Warszawie (1951-57); - Kamienica Salwator, Pod Chrystusem w Warszawie (1953-54). Żołnierz AK, pseudonim „Hanka”. Uczestniczka Powstania Warszawskiego.

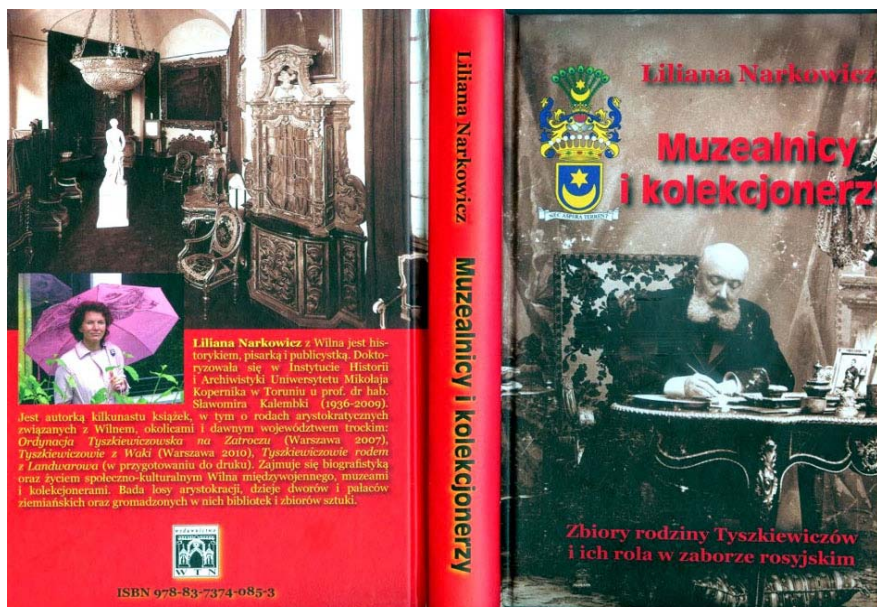
„Muzealnicy i kolekcjonerzy – Zbiory rodziny Tyszkiewiczów i ich rola w zaborze rosyjskim”

Czytelników, miłośników książek, a zwłaszcza kolekcjonerów, zainteresuje zapewne najnowsza książka dr Liliany Narkowicz. Pisaliśmy o jej książkach w nr. 4 i 7 w 2011 r.

SPIS TREŚCI obecnie wydanej:	Str.
Rola zbiorów, bibliotek, archiwów i placówek muzealnych w zaborze rosyjskim	3
Dwory, pałace i ich mieszkańcy na ziemiach dawnych Kresów	17
Właściciele kolekcji dworskich na Litwie	33
Uczeni i zbieracze rodem z Łohojska	44
Zbiory ordynacji birżańskiej i ich właściciele. Utrata Berdyczowa	62
Wolożyńskie gniazdo Tyszkiewiczów	96
Rezydencja na Wace	108
Ostatni wielki polski magnat na Litwie i jego Kretynga	123
Antykwarysta i właściciel białych kruków z Landwarowa	148
W Zatroczu nad jeziorem Galwe	163
Pan na Kojranach i jego mecenat nad Wilią	174
Poługa za Tyszkiewiczów	194
Zbiory Tyszkiewiczów na Czerwonym Dworze	218
Związki rodu Tyszkiewiczów z Europą Zachodnią	239
Zakończenie. Tyszkiewiczowie jako ród	247
Podsumowanie	259
Summary	263
Źródła archiwalne i czasopiśmiennicze	266
Przypisy	268
Indeks osób	283
Indeks miejscowości	295

Liliana Narkowicz, *Muzealnicy i kolekcjonerzy – Zbiory rodziny Tyszkiewiczów i ich rola w zaborze rosyjskim*. Na okładce: Hr. Michał Józef Tyszkiewicz (1828-1897), II ordynat birżański oraz herb rodziny Tyszkiewiczów – Leliwa, z dewizą rodową „Nie obawiaj się trudności” (s. I). Zbiory włoskie Władysława hr. Tyszkiewicza z Landwarowa sprzed 1914 r. (s. IV). Fotografie z archiwum autorki. Red., łamanie i proj. okładki: Piotr Dacko. Wrocław: Wrocławskie Towarzystwo Naukowe 2013. ISBN 978-83-7374-085-3.

Andrzej Rumiński



Gawron

Gawron to takie duże, czarne ptaszysko, nagminnie mylone z wroną. Lata on w wielkich stadach, które szczególnie dają się zauważyć jesienią i zimą, nadciągając na nocleg w pobliże ludzi, żerując blisko domów, przez co spełniają dość istotną rolę czyścicieli środowiska. Tego ptaka ma w tytule sympatyczny kwartalnik Pomorskiego Zespołu Parków Krajobrazowych, wydawany w Gdańsku. Ma on poręczny format – A5, pełny kolor, co przy prezentowaniu przyrody ma niebagatelne znaczenie. Adresatem są miłośnicy przyrody i turyści, którzy przecież na szlakach mają z nią bezpośrednią styczność. W niewielkiej, bo liczącej tylko 35 stron, objętości, a więc strawnej dla większości niezaawansowanych w tej problematyce czytelników, mieszczą się informacje o samym Parku, ciekawostkach przyrodniczych i publikacjach tego dotyczących.

Jest to wydawnictwo bezpłatne, wystarczy wysłać kopertę B5 ze znaczkiem, a szczegóły co do miejsca jego pozyskania można znaleźć na stronie:

www.tpkgdansk.pl.

Życzę miłej lektury!

Krzysztof R. Mazurski



"NA SZLAKU" - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz

Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wystouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.